

1.985.034 Chw
DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI

KRYZYS ROLNICTWA

CZY KRYZYS POLITYKI ROLNEJ ?

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1970

DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BUDKOŃSKI

KRYZYS ROLNICTWA

**KRYZYS ROLNICTWA CZY
KRYZYS POLITYKI ROLNEJ ?**

INSTITUT

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 193

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI /V 32 1

KRYZYS ROLNICTWA CZY KRYZYS POLITYKI ROLNEJ ?

(Z DODATKIEM « KATECHIZMU ROLNICZEGO »)

INSTYTUT

PARYŻ



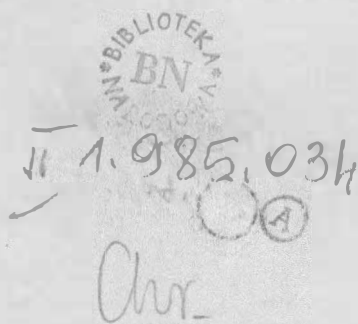
LITERACKI

1970

TEGOŻ AUTORA

W BIBLIOTECIE « KULTURY »

Motory i hamulce socjalizmu (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 29,
grudzień 1969).



*Pracę Władysława Bienkowskiego o kryzysie polskiego rolnictwa drukujemy
bez wiedzy i zgody Autora.*

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1970

1942 W 1548/11

WSTĘP

Sytuacja w europejskim rolnictwie układa się w niepokojący paradoks. Zachodnie kraje kapitalistyczne niepokoją się rosnącym nadmiarem produkcji rolnej grożącym zakłóceniem całego gospodarczego krwioobiegu. Komisja EWG w tzw. planie Mansholta proponuje zmniejszenie upraw przynajmniej o 5 milionów ha, przewiduje wysokie premie dla rolników, którzy porzucą gospodarstwa lub oddadzą je na zalesienie. Jeszcze dalej idą propozycje francuskich specjalistów w tzw. planie Vedela ogłoszonym latem 1969 roku. Przewiduje on iż ok. 12 mln. ha, tzn. jedna trzecia ziem uprawnych Francji winna być wycofana z rolniczego użytkowania, a do roku 1985 uwolni się ok. 8 mln. ha ziemi należącej do mniejszych gospodarstw (do 20 ha). Rolnictwo francuskie — mówi raport komisji Vedela — produkuje zbyt wiele i przy wysokich kosztach. Trzeba dokonać wielkiej reformy, stworzyć nowoczesne jednostki produkcyjne o obszarze co najmniej 80 ha, które będą mogły znacznie obniżyć kosztu produkcji, zmniejszyć dopłaty do rolnictwa jakie ponosi gospodarka narodowa.

Z drugiej strony kraje socjalistyczne borykają się ze zbyt powolnym wzrostem produkcji rolnej, nie nadążającej za rosnącymi potrzebami. A przecież idzie tu o kraje bynajmniej nie upośledzone pod względem potencjału rolniczych możliwości. Gdzie leżą przyczyny tego zjawiska? Prawda, że kraje zachodnie startowały (biorąc za moment startu rok 1945) z lepszych pozycji, z wyższego poziomu rolnictwa i lepszego wyposażenia technicznego. Ale okoliczność ta nie wyjaśnia wszystkiego. Po pierwsze: zacofane rolnictwo większości krajów socjalistycznych miało duże rezerwy produkcyjne, których uruchomienie nie wymagało ani wysokich nakładów kapitałowych, ani rozwiniętej techniki — w pierwszej fazie przynajmniej wystarczały zabiegi natury organizacyjnej wspar-

te odpowiednimi bodźcami ekonomicznymi. Po drugie: Czechosłowacja, która przed wojną poziomem rolnictwa dorównywała krajom zachodnim (a wyprzedzała Francję), była ponadto krajem wysoko uprzemysłowionym, mogącym stworzyć rolnictwu dostateczną bazę techniczną — dokonawszy zasadniczej przebudowy ustrojowej rolnictwa (kolektywizacja) trwa w stanie chronicznego zastoju produkcji rolnej utrzymującej się na poziomie przedwojennym.

Gdybyśmy szukali przyczyn rolniczych trudności krajów socjalistycznych w strukturalnej rewolucji — w kolektywizacji — w przekształceniu rozdrobnionych gospodarstw chłopskich w duże gospodarstwa zespołowe — kontrargumentem będzie Polska, która takiej rewolucji nie przeszła, która zachowała, z grubsza biorąc, starą strukturę rolną. Polska może wprawdzie pochwalić się sukcesami w produkcji rolnej, ale trzeba powiedzieć iż dynamika tego rozwoju jest słabsza niż większości krajów kapitalistycznych, zarówno bardziej jak i mniej rozwiniętych. Według Rocznika Statystycznego wskaźnik rozwoju produkcji rolnej — od okresu przedwojennego (= 100) do roku 1966 wynosił dla Polski 143, dla Francji 167, Włoch 162, Danii 158, Holandii, Hiszpanii 139, Grecji 224.

W rozwiązywaniu problemów wsi i rolnictwa kraje socjalistyczne natrafiły na nieoczekiwane trudności bardzo złożonego charakteru, które nigdy dotychczas nie zostały poddane głębszej analizie, a które tej analizie koniecznie potrzebują, jeśli chce się dokonać kroku w kierunku ich przewyciężenia. Konieczność otwartej i rzeczowej dyskusji jest widoczna szczególnie w Polsce. Kraje, które dokonały przebudowy w kierunku kolektywizacji mimo dotychczasowych trudności i niepowodzeń — mogą mieć nadzieję, że przyszłość trudności te usunie. Polska, która dzięki utrzymaniu starej struktury łatwiej rozwiązała problemy żywienia społeczeństwa, uniknęła wielu gospodarczych zaburzeń — znajduje się jednak w sytuacji, w której nie wystarczy czekać aż przyszłość przyniesie rozwiązanie. Tu potrzebna jest koniecznie i pilnie określona polityka sterująca ku jakiemuś modelowi rolnictwa, który by odpowiadał ogólnym ekonomiczno-społecznym potrzebom nie tak odległej już przyszłości. Jaki ma być ten model i jaka powinna być nasza polityka? Jakkolwiek byśmy sobie ten model wyobrazili jedno można przyjąć za pewnik — obecna struktura w której 87 % chłopskich gospodarstw to gospodarstwa poniżej 10 ha (pomijając mniejsze od 0,5 ha działki) i obejmujące 67 % chłopskich gruntów — ta struktura rychło już dojdzie do granicy rozwoju swych produkcyjnych możliwości, stanie się ekonomicznym nonsensem. Chcemy przyjąć jedną z naczelných tez

Marksa, że żadna forma produkcji nie ustępuje miejsca innej dopóki nie wyczerpała swych możliwości rozwojowych, dopóki z czynnika rozwoju nie stała się tego rozwoju hamulcem. Naruszenie tej elementarnej zasady ekonomicznego rozwoju spowodowało właśnie w rolnictwie głębokie zaburzenia, stworzyło formy pozorne, będące swoistą symbiozą postępu i zacołania, które to formy pociągnęły za sobą cały łańcuch zjawisk inercyjnych.

Jedną z najbardziej ogólnych przyczyn powodującą, że kraje socjalistyczne nie zdołały zadowalająco rozwiązać problemu rolnictwa, było niezrozumienie szczególnej osobliwości ekonomicznych podstaw tej dziedziny gospodarki. Osobliwością tą jest rola „dodatkowej” pracy rolnika. Ta cecha rolnictwa była wprawdzie znana od dawna (mówił o niej Marks), ale istotną rolę zaczęła ona odgrywać dopiero przy wyższym poziomie rozwoju sił produkcyjnych i ogromnym wzroście wydajności pracy, jaki kraje rozwinięte osiągnęły w połowie naszego stulecia.

Niemalą rolę odegrało również niedocenywanie problemów wsi i rolnictwa w całości gospodarki narodowej i ogólnych problemów społecznych. Znaczenie gospodarki rolnej jest nieporównanie większe niżby to wynikało z jej procentowego udziału w narodowym produkcie. Jeśli przyjmiemy, że udział ten w Polsce wynosi ok. 17-18 % to przecież funkcja tych procentów jest nieporównanie większa niżby to wynikało z prostej arytmetyki. Rolę tę trzeba mierzyć faktem, że większość ludności prawie połowę swych dochodów wydaje na zakup żywności i że wszelkie zaburzenia w tej dziedzinie odczuwane są o wiele dotkliwiej niż w stosunku do innych dóbr konsumpcyjnych. Istnieje ponadto szereg innych przyczyn powodujących, że złe rozwiązanie problemów wsi i rolnictwa wpływa hamująco na ogólne tempo rozwoju kraju.

Uwagi poniższe nie zawierają rewelacji — są próbą podsumowania tego co w ostatnich latach — wprawdzie fragmentarycznie i nieśmiało — powiedziano w publikacjach i odbytych fachowych dyskusjach na tematy sytuacji i problemów strukturalnej przebudowy rolnictwa. Najzwieźlej problemy te przedstawione zostały w dyskusji Wydz. Nauk Rolniczych PAN odbytej w marcu 1967 roku (Patrz: Węzłowe problemy przeobrażeń ustrojowych rolnictwa. PWRiL 1968). Są próbą konfrontacji tego z naszą praktyką w tej dziedzinie w nadziei, że badania i wnioski sformułowane przez specjalistów zostaną starannie rozważone przez tych, w których rękach leżą decyzje co do dróg, po których ma się potoczyć nasza przyszłość.

Sprawa jest nie tylko ważna — jest również pilna, przeciwko nam bowiem działa czas, którego wiele już zużyliśmy (w tej przynajmniej dziedzinie) nieproduktywnie. Po 25 latach „prób i błę-

dów" rozporządzamy już dostatecznym bagażem doświadczeń — własnych i cudzych — dla znalezienia rozwiązań zgodnych z kierunkiem, w którym zdążamy, zgodnych z interesem kraju.

Sprawa jest ważna jeszcze z jednego względu. W coraz powszechniejszej świadomości kryzysu naszej polityki rolnej, wśród czynników administrujących naszym rolnictwem rodzą się ostatnio tendencje do „cichej” zmiany kierunku, orientowania się na większe gospodarstwa chłopskie a nawet realizacji od dawna wysuwanego postulatu tworzenia gospodarstw wzorowych.

Nieporozumienie polega na tym, że jedyną podstawą realnego działania może być tylko jasne wytyczenie perspektywy naszego rolnictwa i reorientacja całej naszej polityki w tej dziedzinie. Podstawowym zadaniem jest stworzenie wśród masy chłopskiej atmosfery pewności kierunku, w którym idziemy, atmosfery zaufania do intencji i poczynań władz. Jeśli nieprzemyślane zmiany organizacyjne i modelowe w innych działach gospodarki są nieszczęściem, to w rolnictwie stają się katastrofą o długofalowych następstwach. W obecnej sytuacji wszelkie połowiczne i ciche poczynania mogą tylko zwiększyć chaos i pogłębić nieufność do kroków, które się dziś robi a jutro odwołuje i zmienia.

1. Zagadki teorii i bezdroża praktyki

Źródła naszych poglądów na ekonomikę rolnictwa i ewolucję wsi tkwią w przeobrażeniach, jakie w gospodarce zaawansowanych krajów Europy dokonywały się w XIX wieku pod wpływem rozwijającego się kapitalizmu. Rozwój kapitalistycznych manufaktur likwidował rozdrobniony rzemieślniczy i chałupniczy przemysł, przekształcając mniej czy więcej samodzielnych rękodzielników w proletariat fabryczny. Podobna tendencja zarysowała się również w rolnictwie. Dopiero wielki przemysł — pisał Marks — stworzył w maszynie stałą podstawę kapitalistycznego rolnictwa. Rozwój kapitalizmu na wsi spowodował procesy rozkładu tradycyjnej gospodarki chłopskiej, przyspieszył procesy rozwarstwienia, w szczególnie trudnej sytuacji postawił gospodarstwa mniejsze, które bądź „bankrutowały” i przechodziły w ręce zamożniejszych chłopów, bądź też wegetowały dostarczając taniej i bezlitośnie wyzyskiwanej siły roboczej gospodarstwom kapitalistycznym.

Tendencja w ewolucji rolnictwa w krajach o zaawansowanym rozwoju przemysłu zdawała się wytyczać drogę w przyszłość. Wielkoobszarowe gospodarstwa rolne dzięki poważnym nakładom kapitału, mechanizacji, wyższemu poziomowi agrotechniki zwiększyły wydajnie plony, podniosły efektywność hodowli, zwiększyły wydajność pracy — stworzyły warunki, z którymi nie mogło konkurować tradycyjne gospodarstwo chłopskie. Wydawało się oczywiste, że dalszy rozwój doprowadzi do stopniowej likwidacji drobnej własności chłopskiej bądź sprowadzi ją do nieznaczącego marginesu. Wieś przekształciła się w „rolnicze fabryki”, a chłopci w najemnych robotników rolnych.

Na tych przesłankach oparł się program socjalistycznej przebudowy wsi. Tylko przekształcenie drobnych gospodarstw chłopskich w spółdzielcze gospodarstwa wielkoobszarowe mogło stworzyć warunki dla podniesienia kultury rolnej, zwiększenia wydajności pracy, zastosowania i społecznego wyzwolenia chłopca z nę-

dzy i wyzysku, od pańszczyźnianego przykucia do kawałka nie mogącej go wykarmić ziemi.

2. Zagadkowa zmiana kierunku

Jednakże już w drugim ćwierćwieczu naszego stulecia ta oczywista zdawało się perspektywa zaczęła ulegać zmacnieniu. Obok i równolegle do istniejącej jeszcze tendencji do koncentracji ziemi w wielkoobszarowych gospodarstwach kapitalistycznych pojawia się zjawisko wręcz przeciwne — umacnianie się pozycji średnich gospodarstw chłopskich, a w wielu okręgach również drobnych. Zaczynają się pojawiać objawy kryzysu gospodarstw wielkoobszarowych.

Na tę zmianę kierunku złożyło się wiele czynników, z których możemy tu wyliczyć tylko najważniejsze. Okazało się, że postępy w mechanizacji, która w przemyśle działała w kierunku koncentracji — w rolnictwie zaczęły stopniowo oddziaływać w kierunku przeciwnym. Mechanizacja dała się dostosować do potrzeb gospodarstw chłopskich. Symbolami dwóch epok w ewolucji rolnictwa mogą być *lokomobila* i *traktor*. O ile ta pierwsza pojawiła się tylko w gospodarstwach obszarowych, była zapowiedzią przekształcenia wsi w kapitalistyczne gospodarstwa oparte na pracy najemnej — o tyle ciągnik spalinowy stopniowo dostosował się do coraz bardziej wyspecjalizowanych potrzeb gospodarstw chłopskich. Elektryfikacja wsi pozwoliła zmechanizować wiele drobnych prac gospodarskich, znacznie zmniejszając zapotrzebowanie na żywą siłę. Głębszym pokładem tej ewolucji była konieczność intensyfikacji i specjalizacji rolnictwa. Szybki rozwój miast, odbywający się w znacznej mierze dzięki odpływowi ludności wiejskiej stworzył, szczególnie w krajach zachodnich, potrzebę znacznego rozszerzenia hodowli oraz zwiększenia upraw specjalnych — warzyw, owoców, roślin przemysłowych — tzn. upraw pracochłonnych, w pewnym tylko stopniu dających się zmechanizować, w których drobny producent mógł z powodzeniem konkurować z wielkimi gospodarstwami, a nawet uzyskiwać nad nimi przewagę.

Co ciekawsze, iż nawet w kraju o najburzliwszym rozwoju kapitalizmu — w USA — gdzie rolnictwo i nadal ma charakter ekstensywny — również zarysowała się wyraźnie tendencja do odchodzenia od gospodarstw wielkoobszarowych na rzecz farm mniejszych, rodzinnych.

Drugim zagadkowym zjawiskiem obalającym przewidywania sprzed pół wieku jest stały odpływ — czy nawet powiedzieć

można — *zanik pracy najemnej w rolnictwie*. Gospodarstwa chłopskie (farmerskie) po perturbacjach jakie spowodowała poprzednia epoka kapitalizmu znów wracają do tego stanu, w jakim tkwiły przez stulecia — stały się gospodarstwami rodzinnymi, opartymi głównie, jeśli nie wyłącznie, na pracy właściciela i członków jego rodziny. Oczywiście nie są to już te same gospodarstwa — nic nie zostało z gospodarki naturalnej — pracy dla siebie i spłacenia danin — dziś są to gospodarstwa szeroko powiązane z rynkiem, w wieloraki sposób włączone w całość gospodarki kraju. Są to gospodarstwa zatrudniające tylko część rodziny, reszta odpływa do zawodów pozarolniczych, pracę żywą zastępują maszyny, gospodarstwa, które szeroko korzystają z usług wyspecjalizowanych przedsiębiorstw wyręczających rolnika w pracach, którym sam nie jest w stanie podołać, bądź w pracach ubocznych, które odrywają go od produkcji.

Powstaje pytanie: jakie są przyczyny tego zagadkowego zjawiska, że równocześnie z koncentracją i integracją produkcji we wszystkich innych dziedzinach, w rolnictwie w różnym stopniu, ale wszędzie trwa proces odwrotny — odchodzenie od gospodarstw wielkoobszarowych a podstawowym elementem staje się chłopskie czy farmerskie gospodarstwo rodzinne? Tkwi w tym zarazem i drugie pytanie: dlaczego ta jedna dziedzina gospodarki odchodzi od pracy najemnej a proces tym jest widoczniejszy im szybszy jest rozwój ekonomiczny kraju.

Główna przyczyna tego zjawiska tkwi w różnicy wydajności pracy w rolnictwie w stosunku do przemysłu. Tendencja która wyraźnie zarysowała się w XIX wieku zmierzała do podniesienia wydajności pracy w rolnictwie przez koncentrację, mechanizację i racjonalną organizację pracy. Wprawdzie na tej drodze miało rolnictwo pewne sukcesy, ale generalnie rzecz biorąc wyścigu z przemysłem nie wygrało i wygrać nie mogło. Burzliwy rozwój techniki w naszej epoce, daleko posunięta mechanizacja i automatyzacja zwiększa wydajność pracy człowieka w niezwykle szybkim tempie i teoretycznie rzecz biorąc postęp w tym kierunku może być nieograniczony. Pracę tysięcy robotników mogą zastąpić zautomatyzowane zespoły urządzeń sprawdzając rolę człowieka do sterowania i nadzoru. W rolnictwie postęp techniczny, szczególnie automatyzacja ma znacznie bardziej ograniczone możliwości zastosowania, w znacznie mniejszym stopniu udaje się tu usunąć „żywą” pracę człowieka i jego bezpośrednią ingerencję w procesy wytwórcze. Jeśli w kraju o wysokim poziomie technicznego rozwoju rolnik na paru czy kilkunastu ha może „opłacać” produkcję, dzieje się tak tylko dzięki zwiększonemu wkładowi jego pracy. Oczywiście i tu konieczny jest postęp w wydajności doko-

nującej się dzięki mechanizacji, pomocy chemii i dzięki postępowi wiedzy rolniczej — nie jest to jednak postęp mogący współzawodniczyć z przemysłem.

3. Ekonomiczna tajemnica gospodarstwa rodzinnego i jego zdolności konkurencyjnej tkwi w nakładzie pracy znacznie przewyższającym ilość pracy robotnika najemnego

Znaczna część pracy chłopa-rolnika ma charakter pracy „dodatkowej”, nie wchodzącej do kalkulacji kosztów produkcji. (Ekonomiści nazywają to pracą „marginalną” lub „marginesową”).

Zjawisko to zawsze było specyficzną właściwością gospodarki rolnej — podkreślał je Marks mówiąc, iż „część dodatkowej pracy chłopów... ofiarowuje się społeczeństwu bezpłatnie i nie uczestniczy ona w procesie regulowania cen produkcji”... (*Kapitał*, t. III, str. 385).

Niektórzy ekonomiści nazywają zjawisko pracy dodatkowej chłopa pozostałością dawnych epok gospodarki naturalnej. Ocena taka nie wydaje się słuszna z dwu powodów. Po pierwsze paradoksem byłoby nazywać reliktem gospodarki naturalnej coś, co pozwala się gospodarstwu chłopskiemu utrzymać w epoce super-towarowej. Po drugie dodatkowa praca w rolnictwie odgrywa rolę nie tylko ilościową ale i jakościową. Specyficznością warsztatu rolnego jest iż określone prace muszą być wykonane w porę, gdzie o sukcesie mogą decydować nie tylko dni ale nawet godziny. Wymaga to o wiele bardziej osobistego stosunku do pracy niż można tego wymagać od robotnika najemnego, wymaga również nienormowanego czasu pracy, na czym z kolei opiera się praca najemna. Z tego osobistego zaangażowania wynikło określenie, że „nie chłop posiada ziemię, lecz ziemia posiada chłopą”.

Zjawisko pracy dodatkowej chłopa-rolnika jest najbardziej charakterystycznym problemem rolnictwa i pociąga za sobą doniosłe konsekwencje zarówno ekonomiczne jak i społeczne. Dopóki w XIX wieku czas pracy we wszystkich dziedzinach produkcji rozciągał się do granic fizycznych możliwości robotnika — nie było pod tym względem różnicy między rolnictwem a przemysłem. Od tej epoki nastąpiło jednak wiele zmian. Czas pracy w przemyśle ulegał stopniowemu skracaniu aby dojść do postulowanych 8 godzin, a w ostatnim dziesięcioleciu i ta granica jest coraz częściej przekraczana przez wprowadzenie 5-dniowego tygodnia pracy.

Wreszcie odchodzenie rolnictwa od pracy najemnej tłumaczy się bardzo prosto — wzrostem poziomu płac w przemyśle przy

jednoczesnej stosunkowo dużej łatwości odpływu ze wsi do miast, do zawodów nierolniczych.

W rozwiniętych krajach kapitalistycznych klasa robotnicza w toku długich walk o ekonomiczne i polityczne prawa stopniowo poprawiała swoją sytuację, wzrastał względny poziom płac, rozwijał się system ubezpieczeń społecznych. Sytuacja w przemyśle nie mogła pozostać bez wpływu na rolnictwo. Robotnik rolny walczył o zrównanie go z robotnikiem przemysłowym pod względem czasu pracy, prawa do świadczeń, a możliwość odpływu do przemysłu wywierała nacisk na poziom płac.

W tych warunkach zastosowanie pracy najemnej w rolnictwie — o ileż mniej wydajnej niż w przemyśle — przestawało się opłacać. Okazało się, że formą gospodarczą, która może, acz nie bez trudności, wytrzymać konkurencję w wielkim wyścigu wydajności, jest gospodarstwo rodzinne — właśnie dzięki wkładowi pracy dodatkowej, „nie liczonej”, nie wchodzącej do kalkulacji oceny wytworzonego produktu. Oczywiście mówimy tu o opłacalności względnej. W krajach kapitalistycznych całość gospodarki rolnej jest „deficytowa” i wymaga różnego rodzaju dopłat ze strony państwa. Wynika to w dużej mierze z polityki cen na produkty rolne, których niski poziom opłaca się z innych względów.

Mogłoby się zdawać, że zjawisko to odnosi się tylko do wysoko intensywniej gospodarki w krajach Zachodniej Europy, tzn. takiej, w której znaczną część stanowią procesy pracochłonne, takie jak hodowla, warzywnictwo, sadownictwo, uprawy specjalne. Okazuje się jednak, że również w gospodarce typowo ekstensywnej jaką reprezentuje rolnictwo amerykańskie, gdzie uprawy zbóż są w wysokim stopniu zmechanizowane, gdzie jeden człowiek może uprawiać 100 a nawet do 300 ha — i tam zatrudnienie robotników najemnych nie wytrzymuje kalkulacji, że konieczna jest dodatkowa praca farmera, możliwa tylko w gospodarstwie rodzinnym.

4. Nieporozumienia socjalistycznej przebudowy rolnictwa

Socjalistyczna rewolucja na wsi miała się przede wszystkim wyrazić w zniesieniu indywidualnego posiadania środków produkcji jakim jest ziemia, ponieważ tylko w ten sposób można wyzwolić masę biednego i średniego chłopstwa od wyzysku wiejskich bogaczy, zapobiec koncentracji ziemi w rękach wiejskich kapitalistów-„kułaków”. Po drugie rewolucja ta miała oznaczać przejście od rozdrobnionej gospodarki chłopskiej do zespołowego gospodarowania na połączonych gruntach, ponieważ tylko gospodarstwa wielkoobszarowe zdolne są dzięki mechanizacji i zastosowaniu

nowoczesnej agrotechniki podnieść wydajność pracy, zmniejszyć ilość ludności rolniczej, przesuwając ją do pracy w przemyśle. Przejście do spółdzielczych, kolektywnych form gospodarowania miało za jednym zamachem rozwiązać wszystkie ekonomiczno-produkcyjne i społeczno-klasowe problemy wsi.

Lenin, opierając się na procesach zachodzących w europejskim rolnictwie do I wojny światowej, miał prawo pisać w 1917 roku, że „system drobnych gospodarstw w epoce produkcji towarowej nie jest w stanie wyzwolić ludzkości od nędzy mas i ich ucisku (*Dziela*, t. 24, str. 51). Gospodarstwa chłopskie muszą opierać się na wyzysku biedniejszych. Lenin przytacza, że w Niemczech i Austrii w 1917 roku jedna trzecia gospodarstw 5-10 ha zatrudniała pracę najemną.

O ile sam kierunek ustrojowej rewolucji wsi nie budził wówczas wątpliwości, Lenin zdawał sobie sprawę z trudności jej realizacji. Przejście do kolektywnej formy gospodarowania wymagało odpowiedniej świadomości mas. Skuteczność tej rewolucji zależała od ich dobrej woli, od tego czy przyjmą tę wyższą formę gospodarowania jako swoją, odpowiadającą ich interesom. Rozumiejąc trudność i złożoność problemu, Lenin w 1920 roku ostrzegał, że „gospodarkę kolektywną w rolnictwie władza proletariacka winna wprowadzić jedynie z wielką ostrożnością i stopniowo, siłą przykładu, bez żadnego nacisku na średnie chłopstwo” (*Dziela*, t. 34, str. 134).

Rozumienie trudności przed którymi stało rolnictwo — a także złożony kompleks społecznych zagadnień wsi — było ważnym czynnikiem, ale niestety niewystarczającym. Widziano kolektywizację jako proces długofalowy odsuwający się w dość odległą przyszłość, ale nie widziano żadnego programu działania na okres przejściowy, programu który by stwarzał przesłanki ekonomiczne i organizacyjne — a wraz z nimi i psychologiczne — dobrowolnego przeobrażania się struktury rolnictwa. Przeciwnie, bano się jakiegokolwiek programu, uważając, że każda forma rozwoju rolnictwa, dopóki pozostaje ono chłopskie — indywidualne, prowadzi do umocnienia gospodarki indywidualnej, co, jak rozumiano, utrudni kolektywizację. Ponadto rozpętana walka klasowa przeciwko „wiejskiej burżuazji” czyli zamożniejszemu chłopstwu (kułactwu) prowadziła do stopniowej dewastacji i ruiny ważnej części produkcji rolnej. Dodać trzeba, że ostrze walki z kułactwem godziło w istocie w całą wieś — oszczędzając jedynie półrolną czy zgoła bezrolną biedotę.

W rezultacie świadomie realizowany program dewastacji gospodarki rolnej, któremu przyświecało hasło „rozgromienia kułactwa jako klasy”, doprowadził do sytuacji, w której jakiś radykalny

krok stał się konieczny. Postanowiono zatem zrezygnować ze wszystkich zalecanych przez Lenina subtelności — ostrożności, stopniowości, dobrowolności, przeprowadzić kolektywizację w sposób przymusowy i jednorazowy i w ten sposób przeskoczyć od razu w sam środek socjalizmu.

Rozpatrując problem z historycznej już dzisiaj perspektywy — a według tego samego schematu dokonywała się kolektywizacja we wszystkich krajach socjalistycznych — można sądzić, że realizatorzy tej rewolucji nie bardzo zdawali sobie sprawę z ekonomicznych, organizacyjnych, społecznych i psychologicznych jej następstw. Na pewno cała ta problematyka znacznie przekraczała prymitywne schematy ich myślenia. Bano się samego przełomu kolektywizacyjnego — oporu przy tworzeniu kolektywnych gospodarstw. Z chwilą, kiedy się to stanie, znajdziemy się już po drugiej stronie bariery, gdzie wszystkie problemy rozwiążą się łatwo. To przeświadczenie wyraźnie dźwięczy w referacie Stalina z roku 1934, kiedy po 3 latach intensywnej akcji 75 % gruntów chłopskich znalazło się w kołchozach.

Chłoptwo — oświadczył wtedy Stalin — „ostatecznie odbiło od brzegów kapitalizmu i ruszyło naprzód w sojuszu z klasą robotniczą ku socjalizmowi. Fakty świadczą, że zbudowaliśmy już fundament społeczeństwa socjalistycznego i że pozostaje nam jedynie uwieńczyć go nadbudówkami — rzecz bez wątpienia łatwiejsza niż zbudowanie fundamentów” (Stalin, *Dzieła*, t. XIII, str. 319).

Przyszłość miała pokazać, że było akurat na odwrót, że zrobiono to co przy tak obfitych i radykalnych środkach jakie zastosowano, zrobić było łatwo. Powstał problem co robić dalej, jaki kształt mają przybrać owe nadbudówki. I tu okazało się, że żaden sensowny program nie mieścił się w ramach politycznych schematów, że cała polityka rolna błąkała się długie okresy w świecie czystych fantasmagorii. Choć przecież już wówczas były sygnały, które mogły dać do myślenia, jak choćby sytuacja w mających już sporą tradycję gospodarstwach państwowych (sowchozach). W tym samym referacie mówił Stalin: „Daleki jestem od tego, żeby nie doceniać wielkiego rewolucjonizującego znaczenia naszych sowchozów. Ale jeżeli zestawić olbrzymie sumy zainwestowane przez państwo w sowchozy z obecnymi faktycznymi wynikami ich pracy, ujrzymy olbrzymią dysproporcję na niekorzyść sowchozów” (str. 333). A przecież było oczywiste, że masowo utworzone kołchozy nie dostaną nawet ułamka tych środków jakie zainwestowano w gospodarstwa państwowe.

W 20 lat później przed tym samym problemem stanęły kraje, które po drugiej wojnie światowej weszły na drogę socjalizmu.

Istniały już wówczas dwa ważne elementy, które mogły pomóc zrozumieć całą odmiennność problemu socjalistycznej przebudowy wsi. Istniały doświadczenia rolnictwa w krajach kapitalistycznych, które ogólnie biorąc, nie poszło w przewidywanym przed pół wiekiem kierunku — nie poszło w kierunku wielkich kapitalistycznych fabryk rolniczych. A nie poszło z ważnych ekonomicznych przyczyn, które bynajmniej nie przestawały działać w ustroju socjalistycznym. Ponadto istniały doświadczenia już prawie 20 lat kolektywów radzieckich — doświadczenia niewątpliwie negatywne, które mogły być cenną wskazówką przy szukaniu rozwiązań. Mimo to kraje demokracji ludowej przeprowadziły kolektywizację dokładnie według tego samego modelu. Tzn. jako jednorazowy przewrót polityczno-ustrojowy dokonany przy użyciu całego rozporządzalnego przez państwo aparatu. Tylko dwa kraje — Polska i Jugosławia — po paroletnich doświadczeniach cofnęły się z tej drogi. Świadczy to niewątpliwie o zwycięstwie rzeczywistości nad mitologią. Ale cofnięcie się nie rozwiązuje jeszcze problemu drogi, po której należy iść. W istocie jest to tylko odsunięcie rozwiązania w bliżej nieokreśloną przyszłość, w której wizja kolektywizacji mający jako jeden z najważniejszych dogmatów socjalistycznej teorii.

Jeśli sama kolektywizacja w warunkach prymitywnego poziomu rolnictwa i ogólnego zacofania ekonomicznego kraju była po prostu ekonomicznym i politycznym nieporozumieniem, jedną z odmian spopularyzowanego później przez Chiny „wielkiego skoku” — istniały zasadnicze przyczyny, które tej formie nie pozwoliły się rozwijać i wydobyć tych efektów, które mimo wszystko były możliwe.

Naczelną przyczyną był całkowity brak zrozumienia ekonomicznych zasad i organizacyjnych osobliwości gospodarstw rolnych.

Zarówno w Związku Radzieckim jak i we wszystkich krajach demokracji ludowej aparat polityczny (partyjny) kierujący gospodarstwami rolnymi i odpowiedzialny za tę gospodarkę, całkowicie nie był przygotowany do rozwiązywania elementarnych problemów w tej dziedzinie. Nawykły do rozpatrywania wszystkiego w kategoriach walki klasowej szukał przyczyn niepowodzeń w działaniu wrogich sił, które należało zdemaskować i unieszkodliwić. W ten sposób dezorganizowano wszelką pracę, obezwładniono wszelką samodzielność i gospodarczą inicjatywę. Co siać, gdzie siać, kiedy siać, kiedy żąć i w ogóle co robić decydowało nie gospodarstwo, lecz komitety polityczne, często bardzo odległego szczebla — komitety powiedzmy otwarcie — które o gospodarce rolnej nie miały najmniejszego pojęcia. Gdyby bowiem

nawet znalazł się w nich człowiek, który jakieś pojęcie miał — jego poglądy zostałyby zdemaskowane jako „rewizjonistyczne” i kontrrewolucyjne.

Najbardziej wymowne w tym względzie było ustanowienie zasadniczej kontroli państwa nad gospodarką kołchozów przez pozbawienie ich prawa posiadania i dysponowania maszynami. Stworzono państwowe stacje maszynowo-tractorowe, które wykonywały na zamówienie kołchozów prace w zakresie uprawy, siewu i sprzętu.

Podział warsztatu rolnego — kołchozowego gospodarstwa — na dwie części: na ziemię i park maszynowy — zależne od dwu różnych dysponentów był pomysłem zaiste niezwykłym i niezwykle musiały być rezultaty tej organizacyjnej koncepcji. Politycznie było to asekuracją — aby kołchozy nie stały się kolektywnymi „kułakami”, z którymi państwo mogłoby mieć kłopoty. Dla kołchozów i całej gospodarki rolnej była to dławiąca pętla uniemożliwiająca jakąkolwiek sensowną gospodarkę.

Wystarczy zauważyć, że w rolnictwie krajów, w których usługi dla rolnictwa są najbardziej rozwinięte i wyspecjalizowane — jak w USA — podstawowe maszyny do upraw, siewu i zbioru są i muszą być własnością gospodarstwa, że rolnikom w krajach Europy Zachodniej opłaci się eksploatacja traktora już w gospodarce 10-hektarowym — aby zrozumieć, że maszyna jest nierozwalną częścią warsztatu rolnego.

Podkreślmy z naciskiem ten problem, ponieważ pomysły oddzielania maszyn od ziemi ciągle są żywe i aktualne, widzimy je również i u nas. Ludzie pojęcia o rolnictwie nie mający stawiają sobie za główne zadanie rentowne użycie maszyn i ilością godzin przepracowanych przez traktor mierzą efektywność jego zastosowania. Osobliwością wszystkich maszyn rolniczych w przeciwstawieniu do maszyn w przemyśle — jest iż „próżnują” one przez większą część roku po to aby być użyte w momentach kiedy są potrzebne. (Owo próżnowanie nie odnosi się oczywiście do traktorów, które jako siła pociągowa mają wielorakie zastosowanie, są niezbędne na codzień).

Przy całkowitym rozkładzie gospodarki rolnej i przy formach uniemożliwiających jakikolwiek krok naprzód — działało przecież podstawowe prawo ekonomiczne, że główne źródło „opłacalności” rolnictwa tkwi (w naszej przynajmniej epoce) w dodatkowej pracy rolnika. Ta dodatkowa praca znalazła zastosowanie na nikłym obszarze gospodarstw przyzagrodowych, które stawały się głównym źródłem utrzymania rolnika, a stopniowo również i ważnym producentem dla rynku.

W ten sposób rzekomo socjalistyczne gospodarstwa kolektywne stały się paradoksalną osobliwością w dziejach rozwoju rolnictwa. Nie rozwiązywały żadnego z ekonomicznych ani społecznych problemów, nie stały się gospodarstwami spółdzielczymi — zespołowymi, lecz ukształtowały się jako zbiór karłowatych gospodarstw indywidualnych na nikłej powierzchni przyzagrodowych działek, przy których jako gospodarstwo „pomocnicze” i uboczne, istniał obszar wspólnej uprawy. Paradoks pogłębiał fakt, że efekt intensywnej gospodarki na 2 do 4 % ziemi, jaką zajmowały działki przyzagrodowe, był nieproporcjonalnie duży, a w niektórych działkach, jak hodowla, decydujący dla całości produkcji rolnej.

Najtragiczniejszym w skutkach nieporozumieniem było jednak co innego. Oto odpowiedzialni polityczni przywódcy oraz organizatorzy rolnictwa absolutnie nie byli (i chyba w dalszym ciągu nie są) w stanie zrozumieć dlaczego ta niewątpliwie wyższa forma jaką stanowią gospodarstwa kolektywne, umożliwiająca zastosowanie nowoczesnej techniki, racjonalnej organizacji pracy itd., nie daje oczekiwanych rezultatów, dlaczego skolektyzowane rolnictwo we wszystkich krajach pociąga za sobą ciężki długotrwały kryzys. Szukając przyczyn znaleziono tylko jedną — „duszę chłopą”. Cała przyczyna tkwiła w jego „świadomości”, w jego wiekowych nawykach do pracy na własnej ziemi, w jego nieumiejętności i niechęci myślenia kategoriami szerszymi, uspołecznionymi. Aby więc podnieść poziom gospodarstw zespołowych trzeba podnieść poziom politycznego uświadamienia chłopów. Pogląd ten stał się fundamentem wiedzy rolniczej całego kierowniczego aparatu — przyjęli go również i ekonomiści rolni. Jak głęboko została wpojona ta wiara świadczy fakt, że nawet wybitni naukowcy jeszcze kilka lat temu, pisząc o rolnictwie w krajach socjalistycznych, główne niepowodzenia zwalają na chłopską świadomość. Nawyki posiadania własnego gospodarstwa powodują według nich, że wiele uwagi i czasu pracy poświęcają członkowie zespołów spółdzielczych produkcji na działce przyzagrodowej z dużą szkodą dla produkcji w gospodarstwie zespołowym.

Skutki tego rozpoznania nazwaliśmy najtragiczniejszą stroną socjalistycznej polityki rolnej, ponieważ z każdej trudności można znaleźć jakieś połowiczne choćby wyjście, jeśli się zrozumie przyczyny. Jeśli analizę przyczyn zastąpi się mitologią, brnie się dalej w nonsensach i piętzy się trudności. Gdyby połowę tego wysiłku, jaki włożono w „walkę klasową na wsi i polityczne uświadamienie”, skierowano na sensowną organizację gospodarki rolnej, na podniesienie *rolniczej* świadomości chłopą — na pewno pomogłoby to przezwyciężyć przynajmniej połowę trudności.

Na marginesie tego zagadnienia koniecznie uświadomić sobie trzeba, że cały nasz aparat partyjny i administracyjny, wychowany na swoiście pojmowanych metodach budowy socjalizmu, okazał się całkowicie niezdolny do zrozumienia problemów rolnictwa, a metody jego pracy, metody kierowania stają w jaskrawej sprzeczności z organizacyjnymi i technologicznymi potrzebami gospodarki rolnej. Z jednego zasadniczego powodu. Gospodarstwo rolne tak samo parohektarowe jak i duże spółdzielcze musi mieć prawo do inicjatywy w dziedzinie rolniczej, w dziedzinie poczynąń organizacyjnych itd. Nasz system całą inicjatywę skupia w ośrodkach władzy politycznej i do wszelkiej inicjatywy „oddolnej”, szczególnie chłopskiej, odnosi się z aprioryczną podejrzliwością. W świadomości aktywu drzemią stare dogmaty, każące patrzeć na chłopa jako na pół robotnika i pół kapitalistę — oczywiście, że robotnik robi to co mu każą, a inicjatywa może wychodzić tylko od kapitalisty.

Na obronę naszych aktywistów terenowych można powiedzieć, że nikt im nigdy nie pomógł zrozumieć problemów wsi i rolnictwa w warunkach ustroju socjalistycznego, nikt nie pomógł im w znalezieniu przyczyn niepowodzeń kolektywizacji, a i obecnie pozostało dla nich głęboką tajemnicą dlaczego od paru lat przestaliśmy o niej mówić: zmiana taktyki?, zmiana poglądów?, czasowe odroczenie — nie wiadomo. Lawirują przeto tak, aby przede wszystkim nie mieć politycznych kłopotów, a to najlepiej osiągnąć przez utracania inicjatyw, które nie wiadomo dokąd mogą zaprowadzić i jak mogą zostać ocenione.

Rozpatrując nieporozumienia socjalistycznej przebudowy rolnictwa, traktowaliśmy łącznie doświadczenia radzieckie i krajów demokracji ludowej, ponieważ oparły się one na tych samych założeniach teoretycznych (czy quasi teoretycznych) i dokonywały się w zasadzie według tych samych metod. Nie znaczy to bynajmniej, że sytuacja wsi w europejskich krajach demokracji ludowej jest podobna do sytuacji w Związku Radzieckim i że podobna powinna być i przyszła droga. Zasadnicza różnica polega na tym, że Związek Radziecki rozporządza ogromnymi obszarami ziemi (podobnie jak USA, Kanada czy Australia), na których jedynie sensowną jest gospodarka ekstensywna. Stawia to całkowicie odmienne problemy organizacyjne, ekonomiczne i techniczne niż te jakie stoją przed krajami o niewielkim areale ziemi uprawnej, skazanymi na gospodarkę intensywną. Trudno się oprzeć wrażeniu, że gdyby nie podtrzymywane przez długi czas absurdy w polityce rolnej ZSRR rolnictwo przy kołchozowej strukturze mogłoby już dziś znajdować się w fazie, jaką przy rozsądniejszej polityce osiągnie dopiero za lat dwadzieścia.

5. Dokąd zdąża rolnictwo?

Kolektywizacja gospodarstw chłopskich nie mogła rozwiązać problemu ustrojowej przebudowy wsi, ponieważ wyszła z jawnie fałszywych założeń co do ekonomicznych podstaw chłopskiej gospodarki rolnej, a w konsekwencji i fałszywych poglądów na społeczno-klasową strukturę wsi. Fałszywe założenia podyktowały metody dalekie od elementarnych wymogów rozsądku, których wiadomym rezultatem była dewastacja i dezorganizacja gospodarki rolnej powodująca opóźnienie rozwoju rolnictwa w krajach socjalistycznych o wiele lat.

W efekcie gospodarstwa rolne nie uwolniły i uwolnić nie mogły chłopów od konieczności pracy dodatkowej, która skupiała się na nikłym obszarze gospodarstwa przyzagrodowego. Jaką rolę odgrywa gospodarstwo przyzagrodowe wykazały przeprowadzone badania. W polskich spółdzielniach produkcyjnych według badań z roku 1959 21 do 42 % łącznej produkcji czystej dawały gospodarstwa przyzagrodowe. Co do ilości włożonej pracy dodatkowej wynika, iż na 1 ha ziemi zespołowej zużyto 36 do 52 dni roboczych, na 1 ha gospodarstwa przyzagrodowego ponad 300 dni roboczych.

Podobnie wygląda to w innych krajach naszego obozu. W Czechosłowacji dochód rodzin z gospodarstwa przyzagrodowego przekracza 28 % ogólnego dochodu. W NRD gdzie połowa spółdzielni oparta jest na zasadzie wspólnej uprawy i indywidualnym dysponowaniu plonami (tzw. typ „niższy”) — dochód z gospodarki przyzagrodowej w typie „wyższym” wynosi 25 % dochodu rodziny, zaś w typie „niższym” prawie całość dochodu pochodzi z gospodarstwa indywidualnego. W latach 1960-1964 w NRD 50 do 60 % globalnej produkcji spółdzielczej wytworzona została w gospodarstwach stanowiących własność członków. (Dane dotyczące Czechosłowacji i NRD według *Ekonomika porównawcza rolnictwa JER*, zesz. 6, Warszawa, 1969). Poważne sukcesy rolnictwa NRD w ostatnich latach wynikają przede wszystkim ze znacznie luźniejszych form organizacyjnych i większej roli indywidualnej inicjatywy rolników. Opublikowane przed paru laty dane rolnictwa radzieckiego wykazały, że poważna część produkcji wytwarzana jest w gospodarstwach przyzagrodowych. W styczniu 1970 roku prasa węgierska sprostowała pogłoski, jakoby spółdzielnie miały znieść działki — podano, że znajduje się w nich 47 % bydła, 52 % trzody, 83 % drobiu, że produkują one 43 % wina.

Wynika stąd, iż kolektywizacja rozdrobnionego rolnictwa chłopskiego nie mogła usunąć tego, na czym opierało się gospo-

darstwo chłopskie i na czym polegała jego konstrukcyjna zdolność — dodatkowej pracy rolnika ściślej chłopskiej rodziny. Gospodarstwa kolektywne stały się swego rodzaju narzuconą z zewnątrz fikcją, kryjącą w sobie podwójne oblicze, można by powiedzieć: pod uspołecznioną formą indywidualną — treść. Właśnie w gospodarstwie przyzagrodowe wkłada chłop swoją dodatkową pracę, której produkt pozwala utrzymać mu dochody wprawdzie niższe niż w innych działach gospodarki, ale umożliwiające życie. Przy czym ów dodatkowy produkt ma znaczenie nie tylko dla samego rolnika ale w istotny sposób waży w całości produkcji rolnej.

Nasuwa się pytanie czy możliwe jest zniesienie dodatkowej pracy w rolnictwie, uwolnienie chłopów od tego dodatkowego obciążenia. W pierwszym rzędzie pytanie, czy może tego dokonać socjalistyczna przebudowa struktury rolnej? Pytanie to ma dwa aspekty: przyszłościowy — w jaki sposób zniesiona zostanie różnica między rolnictwem a pozostałymi działami gospodarki narodowej, co w naszym ustroju znaczy: jak będzie wyglądała socjalistyczna przebudowa wsi, oraz aspekt aktualny — czy możliwe jest zniesienie dodatkowej pracy chłopów dziś poprzez tak czy inaczej pojęte zespołowe, kolektywne gospodarowanie. Wszyscy (zwłaszcza nierozumiejący tajemnic ekonomiki rolnej) zgadzają się, że gospodarstwa przyzagrodowe przeszkadzają w rozwoju gospodarki kolektywnej — one bowiem pochłaniają nieproporcjonalnie dużą część ich wysiłku i uwagi, zmniejszają dla samych spółdzielców wagę zespołowego gospodarowania. Wychodząc z tego założenia próbowano znieść gospodarstwo przyzagrodowe. Próby takiej dokonano w Czechosłowacji, niestety, ze skutkiem negatywnym. Doświadczenie to tym bardziej zasługuje na uwagę, że jeśli to się okazało niemożliwe w krajach o względnie wysokiej kulturze rolnej i wysokim poziomie uzbrojenia technicznego jak Czechosłowacja i NRD — byłoby rzeczą nie do pomyślenia w krajach na niższym poziomie rozwoju.

Problemu tego nie zdołali rozwiązać również gospodarstwa państwowe mimo nieporównanie większych nakładów i znacznie większej roli „pracy uprzedmiotowionej”. Jak wykazały badania również w PGRach dochód z działki czy ogrodu stanowi poważny odsetek (ponad 20 %) dochodu pracowników.

Powstaje zatem pytanie — jakie perspektywy, jaka droga rozwoju stoi przed gospodarką rolną? Jak długo da się utrzymać w tym dziale gospodarki narodowej sytuacja wymagająca pracy dodatkowej, nie wchodzącej do ekonomicznej kalkulacji pracy rolnika? Wszak dzieje się to w epoce wyścigu o wydajność pracy, w epoce — mniej czy więcej szybkiego wzrostu oceny każdej roboczo-godziny — w konsekwencji stałego odpływu ludności

wiejskiej do miast, do innych bardziej opłacalnych działów gospodarki.

Jest sprawą oczywistą, że rolnictwo nie może wygrać toczącego się wyścigu o wydajność pracy, że będzie się stawało (przynajmniej przy obecnej światowej polityce cen) działem gospodarki coraz bardziej deficytowym, wymagającym coraz większych dopłat kosztem ogólnej ekonomii kraju. Idzie wszakże o to, aby dopłaty te zminimalizować, aby zorganizować gospodarkę rolną możliwie najbardziej racjonalnie i ekonomicznie. Ale jak?

Sytuacja — przyznać trzeba — jest dość paradoksalna. Specjaliści rolni zarówno w krajach kapitalistycznych jak i socjalistycznych są całkowicie zgodni, że rozdrobniona gospodarka chłopska w jej dotychczasowej postaci jest — szczególnie w krajach rozwiniętych — już przeżytkiem nie dającym się pogodzić ze współczesnym stopniem mechanizacji, narzucającej całkowicie nowe potrzeby organizacji gospodarstwa, aby i nakłady kapitałowe (maszyny) i praca ludzka użyte były racjonalnie.

Oczywiście różnice poziomu rolnictwa i ogólnej sytuacji gospodarczej dyktują całkowicie odmienne rozwiązania. W krajach zachodnich o wysokim poziomie technicznego uzbrojenia, krajach, które biedzą się z nadmiarem produkcji rolnej, proponowanym wyjściem jest racjonalne gospodarstwo o obszarze ok. 80-100 ha, a więc zbliżone do farmy amerykańskiej. Dopiero takie gospodarstwo, zdaniem zachodnich specjalistów, dałoby możliwość połączenia optymalnej wydajności pracy i ziemi. Oznaczałoby to oczywiście w stosunku do stanu obecnego zmniejszenie intensywności, częściową ekstenfikację rolnictwa, ale wobec istniejącego nadmiaru produkcji byłby to efekt pożądany. Propozycje te nie wyjaśniają czy i w jakiej mierze te nowoczesne gospodarstwa pozostałyby gospodarstwami rodzinnymi skazanymi w dalszym ciągu na wkładanie dodatkowej nieliczonej pracy. Teoretycznie rzecz biorąc można zrezygnować z dodatkowej pracy rolnika kosztem podrożenia produkcji tzn. kosztem zwiększenia dopłat do rolnictwa. Ekonomisci burżuazyjni mają nadzieję, że sprawa rozwiąże się samoczynnie wraz z postępującym odpływem ludności wiejskiej do miast, a brak rąk roboczych zmusi do koncentracji gospodarstw i przejścia do przemysłowych form produkcji w rolnictwie.

Jaka droga stoi przed krajami socjalistycznymi, w których rolnictwo zostało skolektywizowane? Wątpliwe aby znaleziono inne wyjście poza oczekiwaniem aż powolne podnoszenie się poziomu rolnictwa z jednej a odpływ rąk roboczych do przemysłu z drugiej strony spowoduje stopniowe zanikanie znaczenia pracy dodatkowej, a rolnikowi spółdzielcy wystarczą dochody z gospodarki zespołowej. Trzeba jednak mieć świadomość, że jest to proces kosz-

towny, stanowiący wielkie obciążenie dla gospodarki kraju (a więc hamujący jej rozwój), że ponadto jest to proces bardzo powolny a obecna struktura gospodarstw kolektywnych niewątpliwie utrudnia tę ewolucję i hamuje podnoszenie poziomu rolnictwa.

Najbardziej złożone zadania stoją przed takim krajem jak Polska (i Jugosławia), który budując gospodarkę socjalistyczną, pozostawił rolnictwo w jego tradycyjnym kształcie tzn. oparte o indywidualne, w większości silnie rozdrobnione, gospodarstwa chłopskie. Sytuacja ta na sporym odcinku czasu dawała nam niewątpliwie korzyści, osiągnęliśmy względnie szybki wzrost produkcji i wzrost wydajności ziemi. Nie należy jednak z tych sukcesów wyciągać zbyt daleko idących wniosków: są one w przeważającym stopniu wykorzystaniem rezerw istniejących w tradycyjnym chłopskim gospodarstwie, są również w pewnej mierze restytucją po dewastacyjnej polityce okresu stalinowskiego. W tej fazie polityka rolna nie musiała się zdobywać na żadne decyzje — wystarczyło nie nazbyt chłopu przeszkadzać w uprawianiu jego kawałka ziemi, a polityką cen stwarzać bodźce w określonych kierunkach. Ale okres ten wyraźnie dobiega końca. Rolnictwo nasze doszło do punktu, w którym konieczne stają się decyzje co do kierunku i form rozwoju.

Jaki to ma być kierunek? Czy szukać metod podnoszenia poziomu rolnictwa czy też dróg jego „socjalizacji”? Czy te dwie drogi dadzą się pogodzić czy też są rozbieżne? Na te pytania nikt dotąd odpowiedzieć nie usiłował.

Z rozważań powyższych wynika dość jasna konkluzja, że wszelka nowoczesna przebudowa rolnictwa oznacza łączne i równoległe spełnienie trzech kardynalnych warunków. Pierwszy — to wysoki poziom wydajności i zdolności pełnego pokrycia potrzeb kraju, drugi — to wyposażenie techniczne dociągające do współczesnego poziomu światowego. Trzeci wreszcie to „racjonalny” odpływ ludności wiejskiej. Ten ostatni problem przedstawia się w Polsce szczególnie niepokojąco i pełen jest paradoksów. Z jednej strony uwagę naszą zaprzęta narastający problem gospodarstw opuszczonych, gospodarstw bez następców. Przewiduje się iż z każdym rokiem rósł będzie areał ziemi, z którą nie wiadomo co robić. Z drugiej strony wieś nasza w globalnej skali — ciągle jeszcze jest przeludniona, miliony chłopów gospodaruje na małych kawałkach ziemi, których nie może powiększyć, a których powiększenie niewątpliwie stanowiłoby jeszcze przez długi czas bodziec rozwojowy.

Odpływ od rolnictwa istnieje wszędzie i wywołany jest wielu przyczynami: zmniejszającym się zapotrzebowaniem na „żywą” pracę w rolnictwie w wyniku mechanizacji, przede wszystkim zaś

mniejszą opłacalnością tej pracy i łatwością zatrudnienia poza rolnictwem. W naszych warunkach atoli istnieje jeszcze jeden nie mało ważny bodziec odpływu — *niepewność perspektywy dla chłopskich gospodarstw, ogólny klimat polityczny i związany z nim niedowład organizacyjny, kładący na barki rolnika dotkliwie a całkowicie nieprodukcyjne ciężary*. To właśnie powoduje, że nawet wykwalifikowany i zamiłowany rolnik szuka ucieczki i co najwyżej pozostawienia sobie działki traktowanej jako *hobby*. Jaskrawo przejawia się to w nowoczesnych dziedzinach produkcji rolnej — takich jak warzywnictwo, sadownictwo, gdzie tylko najbardziej przedsiębiorcze jednostki podejmują ryzyko pod warunkiem krótkoterminowych dużych zysków. Stąd wyrastają nam „badylarscy milionerzy”, z którymi nie umiemy sobie poradzić, a nasze fiskalne wobec nich zabiegi wywołują skutki przeciwne zamierzonym: utrudniają upowszechnienie tych upraw i wzmacniają pozycję silnych monopolistów.

Rzecz prosta nasilenie odpływu i porzucanie gospodarstw zależy od ogólnego stanu gospodarki i różnicy poziomu między zarobkami w mieście a dochodami z gospodarstwa rolnego. Wynika stąd iż przy ogólnym naszym poziomie stopy życiowej niebezpieczeństwo odpływu w stopniu podważającym gospodarkę rolną dość długo jeszcze nie powinno zagrażać, *jeśli odpływowi temu nie będą dodatkowo sprzyjały bodźce pozaekonomiczne wynikające z naszej ogólnej polityki*.

6. Sprzeczności polityki rolnej po 1956 roku

Zywiotowo dokonany w 1956 roku odwrót wsi od spółdzielczości produkcyjnej postawił naszą politykę wobec ciężkiego dylematu. Z jednej strony nie można było nie uznać dodatnich skutków tego odrotu. Dość szybko odczuło je całe społeczeństwo, a z tego oddechu skorzystała cała gospodarka narodowa. Z drugiej jednak strony gnębiła nas świadomość, że w ten sposób zeszlismy z usankcjonowanego szlaku, który prowadził do socjalizmu, staliśmy się w pewnym stopniu „obcym ciałem” w socjalistycznej rodzinie. Przekonanie, że indywidualne gospodarstwo chłopskie nie da się pogodzić z socjalizmem, że jest owym obcym jajem, z którego każdej chwili może się wykluć potwór kapitalizmu, było (i jest ciągle) głęboko wpojone w świadomość i całą społeczną praktykę naszego partyjnego aktywu. Wszelkie odstępstwo od tego programu mogło być uważane tylko za taktyczną zwłokę, bądź też za rewizjonistyczną dywersję.

Kierownictwo polityczne po październiku do masowego odpły-

wu od spółdzielni produkcyjnych ustosunkowało się dwuznacznie: z jednej strony ze zrozumieniem, ponieważ był to wyraz „rzeczowej krytyki”, „błędów i wypaczeń okresu stalinowskiego”; z drugiej jednak strony dawało wyraz niepokojowi, że w ten sposób opóźniamy socjalistyczną przebudowę wsi, że „dopuszciliśmy również do rozwiązania wielu spółdzielni zdrowych mających możność rozwoju”. Niestety ani wówczas ani potem nikomu nie przyszło do głowy poddać zjawisko głębszej analizie, uważano iż kierunek był słuszny, a jedynym błędem były niewłaściwe metody — stosowanie przymusu. Sądono, że szeroka akcja uświadamiająca, zastosowanie szeregu metod pośrednich doprowadzi wkrótce do dobrowolnej szerokiej kolektywizacji. Zasadnicza różnica polega na tym, że ile w początkach lat 50-tych chciano zmusić chłopów do kolektywizacji przez uniemożliwienie im indywidualnego gospodarowania, o tyle po październiku chciano to samo osiągnąć przy równoczesnym podnoszeniu gospodarki chłopskiej. Usunięcie — przynajmniej częściowe — ekonomicznych, fiskalnych, administracyjnych przeszkód jakie stworzono dla chłopskiej gospodarki było koniecznością, jeśli chciano nakarmić kraj.

Oczywiście była to polityka pełna niezdecydowania i niekonsekwencji, pozostawiła znaczną część ciężarów i restrykcji poprzedniego okresu, niektóre usuwała z wahaniem i po dłuższym czasie. Atoli najważniejszą cechą polityki partii po 1956 roku było jej tkwienie w kręgu tradycyjnych pojęć i kryteriów, niemożność zrozumienia, że zmiana ustroju, przede wszystkim zmiana struktury gospodarczej, zmieniała również sytuację chłopów i rolę jego gospodarstwa.

Śledząc wytyczne kierownictwa partii można dostrzec, iż zwały się tu dwie tendencje: z jednej strony chęć szukania jakiejś własnej, sensownej drogi, która by wyminęła konieczność kolektywizacyjnej rewolucji, z drugiej lęk przed naruszeniem obowiązującego dogmatu, co musiałoby być rozumiane jako chęć wyłamania się ze wspólnego schematu, oraz nacisk własnego aparatu, który w ciągu wielu lat przyswoił sobie uproszczone metody myślenia i działania i nie miał zamiaru ich „rewidować”. Te dwie przemożne presje — zewnętrzna i wewnętrzna — spowodowały, że w deklaracjach kierownictwa główne miejsce zajęła troska o doprowadzenie wsi do kolektywnej gospodarki.

20. X. 1956 r.: „Różnorodne formy wspólnoty produkcyjnej to nasza polska droga do socjalizmu na wsi”.

15. V. 1957 r.: „Chłopi wcześniej czy później przekonają się sami, że partia popierając spółdzielnie produkcyjne nie chce dla nich zła, a tylko dobra”.

17. VIII. 1957 r.: „Zasadą naszej polityki rolnej jest: ułatwiać rozwój

produkcji gospodarstw chłopskich i jednocześnie ograniczać wyzysk chłopów biednego przez chłopów bogatego”.

17. IX. 1958 r.: „Zabezpieczenie produkcji rolnej... możliwe jest w dalszej perspektywie tylko na drodze przejścia do spółdzielczych form produkcyjnych. Dopóki na wsi będą kapitalistyczne i drobnotowarowe formy produkcji, dopóty... bogaci będą się stawali jeszcze bardziej bogatymi, a biedni jeszcze bardziej biednymi”.

Jak widać z powyższych wskazań u podstaw polityki wiejskiej leżały ciągle jeszcze te same, ukształtowane przed pół wiekiem w ustroju kapitalistycznym teorie, mówiące, że socjalizm na wsi trzeba budować w oparciu o biedotę i w walce z zamożnym chłopstwem (kułactwem), trzeba bronić biednych chłopów przed wyzyskiem bogaczy itd... Nie zauważono, niestety, że teorie te daleko odstały od rzeczywistości. Biedny chłop, mając możliwość oparcia się o pracę poza rolnictwem, stał się o wiele bardziej opornym wobec kolektywizacji, a wyzyskowi bogatego chłopów poddawał się wtedy, kiedy mu się to bardziej opłacało, niż praca w instytucji uspołecznionej. Najwymowniejszym dowodem stosunku małorolnego chłopstwa do gospodarki kolektywnej jest geografia spółdzielni produkcyjnych w szczytowym momencie ich rozwoju w początkach 1956 r. Najmniej spółdzielni produkcyjnych miały województwa o rozdrobnionej własności, jak kieleckie — 188 spółdzielni, katowickie — 134, krakowskie — 229, podczas gdy najwięcej „kułackie” rejony bydgoskie — 1.146, poznańskie — 1.391 itd.

Polityka partii, daleka od zrozumienia istotnych przeobrażeń zachodzących w ekonomicznych mechanizmach gospodarki chłopskiej, widziała tylko jeden cel — kolektywizację, a wszystkie pośrednie środki, różne formy spółdzielczości oceniane były pod kątem ich skuteczności w prowadzeniu do spółdzielni produkcyjnej.

Oto np. wytyczne dawane przez kolejne Zjazdy partii:

III Zjazd — marzec 1959 roku: „Kształtowanie takiej świadomości mas chłopskich na gruncie udowodnionej praktycznie i w sposób widoczny dla chłopów wyższości spółdzielczych form gospodarki rolnej stanowi jedno z głównych zadań partii na wsi”.

„Walka o wzrost produkcji rolniczej spotkać się musi z wysiłkiem partii zmierzającym do wszechstronnego umocnienia socjalistycznego sektora w rolnictwie i rozwoju chłopskich gospodarstw zespołowych”. „...wyniki, jakie spółdzielnie osiągają w zakresie wzrostu plonów, produktywności krów i osiągniętych dochodów są znacznie wyższe...”. „Powinniśmy wyjaśnić istotę gospodarki zespołowej”.

III Zjazd w 1959 roku przyniósł nowe bardzo znamienne akcenty. Oto oceniając przeszłość uznał iż rozpad spółdzielni produkcyjnych w 1956 roku nie był bynajmniej żywiołowym ruchem

chłopów, którzy odchodzili od spółdzielni, od początku źle pojętych i jeszcze gorzej organizowanych, uciekali od sytuacji grożącej im długotrwałym niedostatkiem itd. — lecz było to *uleganie działalności antysocjalistycznej*.

„Ta część spółdzielni produkcyjnych, która zdołała oprzeć się naciskowi żywcem antysocjalistycznych — pomyślnie rozwija swą gospodarkę”.

Jest w tym stwierdzeniu zarazem uznanie i rozgrzeszenie form i metod stosowanych przy organizowaniu spółdzielni w okresie stalinowskim — uznanie, że były one jednak socjalistyczne.

Jest w przytoczonym zdaniu jeszcze jedna rozbijająca naiwność (czy może świadome samooszustwo), że sytuacja w jakiej znalazło się ok. 1.300 małych spółdzielni po 1956 roku mogłaby być rozciągnięta na całą kolektywizowaną wieś polską, że kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw zespołowych mogłoby korzystać z takiej samej pomocy państwa, z takich samych przywilejów, z jakich korzysta 1.300 niewielkich gospodarstw.

W świetle powyższego cytatu zrozumiały staje się atak na bezczynność aparatu partyjnego w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych.

„Partia nie może jednak zgodzić się na to, aby jej poszczególne ogniwa utożsamiały zasadę dobrowolności z zanikiem aktywności na rzecz ruchu spółdzielczości produkcyjnej”.

Mamy tu wyraźną sugestię, że ponieważ dobrowolność nie daje rezultatów, należy znaleźć jakąś „trzecią formę” — pośrednią między dobrowolnością i przymusem.

Okres między III i IV Zjazdem (1959-1964) był okresem gwałtownych wahań w poglądach na sprawę perspektywy rolnictwa i metod socjalistycznej przebudowy. W pierwszej fazie — atmosfera i wytyczne III Zjazdu kazały szukać sposobów przyspieszenia kolektywizacji, w niepublikowanych dyskusjach i uchwałach przewidywano pełną kolektywizację przed rokiem 1980.

Ta próba wyrównania linii frontu i „dogonienia” rolnictwa pozostałych krajów socjalistycznych nie wywołała entuzjazmu wśród działaczy gospodarczych, którzy byli świadomi, że powtórzenie doświadczeń stalinowskich grozi w obecnej sytuacji znacznie cięższymi następstwami dla całej gospodarki kraju. Przeciwnie do dogmatu o przodującym socjalistycznym charakterze gospodarki kolektywnej przemawiała rzeczywistość, znaczne stosunkowo postępy w indywidualnym rolnictwie polskim i trudności z jakimi we wszystkich krajach borykała się gospodarka kolektywna.

Z rzadka publikowane dane statystyczne zaczęły ujawniać jeden z głębokich paradoksów gospodarki kolektywnej — to że

nieproporcjonalnie duża część produkcji, szczególnie w hodowli, pochodziła z działek przyzagrodowych. Wynikało stąd, że nikły odsetek ziemi znajdujący się w indywidualnym władaniu dawał poważną część produkcji, mającej zasadnicze znaczenie gospodarcze.

Bliższa analiza wykazała ponadto, że indywidualna produkcja w Polsce zdołała wcale nieźle dostosować się do uspołecznionego systemu gospodarki. W dyskusji na Plenum KC przed IV Zjazdem podkreślił to zjawisko Oskar Lange.

Wskazał on, że rolnictwo polskie w wyższym nawet stopniu niż w niektórych krajach o skolektywizowanym rolnictwie włączone jest w cały system uspołecznionej gospodarki i że to „pełne włączenie gospodarki chłopskiej do socjalistycznej gospodarki planowej (daje) możliwość skutecznego oddziaływania socjalistycznego państwa na gospodarkę rolną”. Podkreślił, że „chłop kupuje właściwie wszystko na socjalistycznym rynku i ogromną większość swego produktu sprzedaje na socjalistycznym rynku. Państwo socjalistyczne wyznacza ceny, po których kupuje i sprzedaje, tym samym wyznacza także warunki rentowności, opłacalności różnych kierunków produkcji rolnej”. „W niektórych krajach chłop większość swego dochodu pieniężnego osiąga z działki przyzagrodowej, której produkty sprzedaje na rynku często prywatnym. Jest on w gruncie rzeczy mniej włączony w gospodarkę socjalistyczną, przynajmniej od strony swego dochodu pieniężnego”. „Nie zawsze liczba skolektywizowanych hektarów jest miernikiem postępów socjalizmu w rolnictwie”.

Myśli te niewątpliwie wpłynęły na sposób w jaki sprawy rolne ujęte zostały na IV Zjeździe. Odegrał rolę i fakt, że nieustanne straszenie chłopów kolektywizacją paraliżowało postęp gospodarki rolnej, budziło nieufność chłopów do wszystkich inicjatyw organizacyjnych, do kółek rolniczych, hamowało inwestycje chłopskie.

Toteż IV Zjazd położył główny nacisk na zagadnienia organizacyjne wsi, głównie na rozwój kółek rolniczych i rozwój systemu usług dla rolnictwa. Aby jednak nie wydawało się, że zaszła jakaś radykalna zmiana w naszej dotychczasowej polityce Uchwała Zjazdu wyraźnie, acz dość ostrożnie, podkreśliła:

„Zjazd uważa, że zasadniczy kierunek polityki rolnej — kojarzenie działalności w zakresie rozwoju produkcji rolnej ze stopniowym kształtowaniem elementów socjalistycznych stosunków na wsi — jest nadal aktualny i powinien być kontynuowany”.

Następny okres do V Zjazdu (lata 1964-68) przyniósł dalsze znamienne wahania w sposobie widzenia perspektywy rolnictwa. Główną cechą tego okresu był ujawiający się pesymizm co do roli

kółek, zaczęło się utrwać przekonanie, że nie spełnią one pierwotnie pokładanych nadziei — nie staną się łagodniejszą drogą do kolektywizacji.

Zjawisko opuszczania gospodarstw przez chłopów — przeważnie w formie odpływu młodzieży do miast i pozostawiania rodziców bez następców w gospodarce — zwróciło uwagę naszych polityków na inną drogę stopniowego uspołecznienia ziemi.

Koncepcja przejmowania opuszczonych gospodarstw przez PRGy gdyby proces ten, zgodnie z przewidywaniami, przybrał większe rozmiary — mogłaby stanowić nową wersję drogi polskiej wsi do socjalizmu. Można się domyślać, że u podstaw leżało tu rozumowanie (nigdy wprowadzone nie sformułowane), że skupienie w majątkach państwowych poważnej części użytków rolnych, przy względnym umocnieniu się tych gospodarstw, dałoby polityce rolnej znaczną swobodę manewru. Mając zapewnioną większość towarowego zboża i znaczną część produktów hodowlanych dla miast można by łatwiej zaryzykować radykalniejsze posunięcia.

Uchwały V Zjazdu w grudniu 1968 roku ogólnikowo mówią o podtrzymaniu dotychczasowej linii oraz wyraźnie wskazują nową drogę, którą potocznie nazwano „pegeeryzacją”:

„Naczelną zasadą polityki rolnej pozostaje kojarzenie szybkiego wzrostu produkcji z procesem socjalistycznych przeobrażeń społeczno-gospodarczych wsi. Konsekwentna realizacja tej zasady zapewnić powinna dalszy wzrost produkcji we wszystkich sektorach rolnictwa oraz stały wzrost majątku zespołowego na wsi”.

„...w wyniku przejmowania (ziemi) z gospodarstw słabszych ekonomicznie... należy likwidować szachownicę gruntów chłopskich oraz wydzielać zwarte kompleksy gruntów P.F.Z. Kompleksy te powinny być zagospodarowane przede wszystkim przez PGRy. Należy także wykorzystać możliwości zagospodarowania tych ziem przez spółdzielnie produkcyjne, kółka rolnicze i rolników indywidualnych”.

Niewinne z pozoru sformułowania tej ustawy zawierają brzemienne nie napawające optymizmem treści. Po pierwsze: oznaczają one zawieszenie nad chłopami nowej groźby: wielkich rumacji dla wydzielania „zwartych kompleksów gruntów PFZ”. Znaczy to, iż jeśli we wsi będą gospodarstwa opuszczone, będzie się przenosiło chłopów na nowe działki aby scalić grunta opuszczone. Po drugie: zagospodarowanie tych gruntów przez PGRy, poza rzadkimi przypadkami bezpośredniego sąsiedztwa — jest koncepcją nierealną z wielu powodów, z których jednym tylko są koszty tej operacji. Oblicza się, że koszt zagospodarowania przez PGR jednego ha gruntu dwukrotnie przewyższa rynkową cenę tej ziemi. Po trzecie: gromadzenie opuszczonych gruntów w „przechowalni” jaką jest P.F.Z. jest w istocie wyłączeniem ich

z produkcji, a nawet zagospodarowanie ich przez kółka jest w większości przypadków fikcją (często przeznaczają się je po prostu na wygony dla bydła). Po czwarte: w istocie nie przewiduje się najprostszego i najtańszego sposobu zagospodarowania tych gruntów przez chłopów (umieszczenie w uchwale „rolników indywidualnych” na ostatnim miejscu jest dla wszystkich realizatorów uchwały dyrektywą, że należy tego unikać). Po piąte i ostatnie: z treści i tonu uchwały wynika, iż polityka nasza nie stawia na rolnictwo chłopskie, nie ma zamiaru stosować środków mogących zmniejszyć czy złagodzić opuszczanie gospodarstw, że raczej gotowa jest temu sprzyjać jako jednej z dróg „socjalizacji rolnictwa”.

W ten oto sposób zakręty naszej polityki rolnej na przestrzeni trzynastu lat przedstawione graficznie ułożyły się w wielki znak zapytania.

7. Kwadratura kółek

Dewastacyjna polityka wobec wsi w okresie stalinowskim spowodowała znaczne obniżenie produkcji, szczególnie gospodarstw średnich i większych. Skutki te jednak stosunkowo łatwo było naprawić przez zdjęcie pęt i danie chłopom możliwości wykorzystania ich ziemi i pracy.

Ale okres ten pozostawił również ślady o wiele głębsze, które nie dadzą się zatrzeć nawet w ciągu dziesięcioleci. Najważniejszym z tych następstw była doszczętna kompromitacja w oczach mas chłopskich idei zespołowego gospodarowania. Nieufność, z jaką się chłopowie odnosili do kolektywizacji, znalazła w stosowanych praktykach, w organizacyjnym chaosie, w bezmyślności poczynań organów ideę tę realizujących pełne i jaskrawe potwierdzenie.

Na odwrót, na drugim biegunie, w całym aparacie wykonawczym, przede wszystkim politycznym, utrwaliło się przekonanie, że wszystkiemu winno chłopskie nieuświadomienie, czy wręcz obce, klasowo wrogie socjalizmowi nawyki i tendencje. Ten punkt widzenia znalazł wyraz w uchwałach III Zjazdu partii (1959), gdzie otwarcie stwierdzono, że rozpad spółdzielni produkcyjnych po XX Zjeździe KPZR był wynikiem sił antysocjalistycznych. Ta uporczywa skamienielina w świadomości aparatu partyjnego podtrzymywana przez chwiejne i dwuznaczne enuncjacje kierownictwa, odbiła się na całej polityce rolnej w następnych latach i ciąży na niej do dziś.

Wysunięta przez Kierownictwo polityczne w 1957 roku kon-

cepcja kółek rolniczych mogłaby być uznana za pomysł wyjątkowo szczęśliwy. W rozbitej, zdeintegrowanej wsi, w której zlikwidowano wszystkie tradycyjne formy gospodarskiego współdziałania, gdzie słabe zarodki elementarnej solidarności gromad rozbito „walką klasową” prowadzoną przeważnie metodami policyjnymi — podjęcie formy kółek rolniczych mających już swoją tradycję, mogło stać się czynnikiem integracji, skupienia gromad wiejskich wokół najpilniejszych potrzeb i problemów.

Określając zadanie wskrzeszonych kółek, powiedziano, że „w ustrojowych warunkach demokracji ludowej wszelkie formy spółdzielczości prowadzą do socjalizmu na wsi”. W pierwszych miesiącach można było mieć wątpliwości co do intencji zawartej w tych słowach: czy oznaczają one, że socjalizm na wsi może polegać *na innych formach spółdzielczości* niż spółdzielczość produkcyjna. Bardzo rychło się jednak sprawa wyjaśniła. Nie bez decydującej roli nacisku całego aparatu partyjnego zinterpretowano oficjalnie, iż słowa te oznaczają: każda forma spółdzielczości i każda forma zorganizowanego współdziałania ma prowadzić wieś do spółdzielni produkcyjnych.

Intencje czynników kierowniczych były wprawdzie naiwne ale szlachetne. Wyobrażano sobie, że w jakimś bardzo skróconym cyklu wieś jednocześnie będzie podnosiła swą indywidualną gospodarkę i poprzez kółka rolnicze wchodziła w tryby wspólne gospodarowania, co do zespołowego stosowania maszyn (których najbardziej nie było) bardzo szybko doprowadzi do pełnych form spółdzielczości produkcyjnej. Idea ta do dołowych ogniw aparatu dochodziła w znacznie uproszczonej i o wiele bardziej zrozumiałej postaci: „mówimy o kółkach, ale wszyscy wiemy o co chodzi” (autentyczne).

Trudno się dziwić, że chłopie koncepcję kółek zrozumieli tak jak była ona przez aparat partyjny przenoszona w teren — jako wybieg taktyczny. W ten sposób słuszna idea została unieszkodliwiona w zarodku.

W ciągu pierwszych lat zakładanie kółek odbywało się metodą administracyjną przez mobilizację członków partii, zorganizowanych ludowców, pracowników aparatu terenowego, których łatwiej było podciągnąć pod rygory dyscypliny. Przez szereg lat nikt nie wiedział, co kółka mają robić. Kierujący tą akcją aparat partyjny do tego typu zadań organizacyjno-gospodarczych, jakie kółka mogłyby wypełniać, nie był przygotowany — widział w nich jedynie narzędzie do realizacji zadań politycznych. Jednym z głównych zadań kółek miała być mechanizacja rolnictwa. Istotnie posiadanie maszyn, przede wszystkim ciągnika, podnosiło atrakcyjność kółka,

czyniło je ośrodkiem zainteresowania. Tylko, że nasycanie wsi maszynami odbywało się bardzo powoli, tak że w 1960 roku zaledwie 20 % kółek dysponowało traktorami. Oczywiście, że problemem mechanizacji najmniej interesowali się chłopci małorolni, stąd też ich udział w kółkach był minimalny. Zjawisko to czynniki kierownicze uznały za niebezpieczne z punktu widzenia politycznych zadań, jakie miały spełniać. Toteż we wrześniu 1958 roku wyrażono niepokój, że „zbyt mało chłopów małorolnych jest skupionych w kółkach rolniczych, za mało ich widać w kierownictwie tych „kółek”.

Na pierwszym zjeździe kółek rolniczych w 1959 r. omawiano trudności jakie ma aktyw w tworzeniu kółek. Podkreślano, że na wiele zebrań chłopci w ogóle nie przyszli, ponieważ „obawiali się spółdzielni. Taka jest sytuacja w niejednej wsi”. Dla uspokojenia dodano dalej, że „nie idziemy do tych wsi ze spółdzielniami produkcyjnymi, choć równocześnie twierdzimy, że spółdzielnie produkcyjne to właściwa droga rozwoju”. Oczywiście takie uspokajanie mogło tylko utwierdzić chłopskie obawy.

Kiedy po 1964 roku wyciszono ten argument, przestano jak pacierz powtarzać, że kółka prowadzą wieś do spółdzielni produkcyjnych — nieufność bynajmniej się nie rozwiązała. Nie zarysowano wszak innego programu, nie wskazano innej perspektywy rozwoju socjalizmu na wsi. Przyciszenie argumentów o kolektywizacji chłopci mieli prawo zrozumieć jako taktyczną zwłokę.

Scharakteryzowana powyżej sytuacja była przyczyną kompletnego paraliżu kółek i bezradności ich organizatorów. Tam gdzie nie było maszyn, kółka szukały jakichś zajęć ubocznych, jak produkcja cegły, czasem wykorzystywanie ziemi z państwowego funduszu — natomiast nie było żadnej koncepcji co do roli kółek w samej wsi. Aparat partyjny widział przede wszystkim polityczne zadania kółek, dbał o ich właściwą personalną obsadę, natomiast mało interesował się ich gospodarczo-organizatorską działalnością. Kiedy w drugim okresie przestano już patrzeć na kółka jako przedsiwionki do spółdzielni produkcyjnych — aparat partyjny okazał się bezradny, był całkowicie nieprzygotowany do takiego zadania, jak organizowanie samodzielnych — indywidualnych wytwórców, niepodatnych na takie formy kierowania, do jakich przystosowany i przyzwyczajony był cały czas nasz mechanizm.

Na IV Zjeździe partii w 1964 roku zarysowany został szeroki program działalności kółek. Miały one stać się formą masowego współdziałania chłopów w dziedzinie podnoszenia organizacji gospodarki rolnej, podnoszenia wiedzy rolniczej, a więc rodzajem gospodarczego samorządu wsi, z drugiej strony miały się stawać

przedsiębiorstwami obsługi rolnictwa, przede wszystkim w zakresie mechanizacji.

„Tak więc — mówił referat na IV Zjeździe — dalszemu rozwojowi kółek powinny towarzyszyć: stały wzrost ich udziału w całym życiu wsi, rozwijanie wielostronnej aktywności wytwórczej i społecznej rolników w ramach sekcji plantatorskich, zrzeszeń branżowych i innych organizacji chłopskich oraz przyciąganie wykwalifikowanej kadry do kierowania działalnością gospodarczą kółek”.

Uchwała Zjazdu przytacza szeroki wachlarz zadań jakie stoją przed kółkami w dziedzinie podnoszenia poziomu gospodarki rolnej, potrzeby rozbudowy i usprawnienia usług dla rolnictwa w zakresie obrotu i produkcji, odbioru i magazynowania zboża, sprzedaży środków produkcji, usług transportowych w odbiorze i dostawach itd. Po raz pierwszy w taki szeroki sposób został dostrzeżony fundamentalny program — usług dla rolnictwa. Oczywiście, że w tej dziedzinie istotną rolę miały odegrać kółka, ale bynajmniej nie one same. Bez współdziałania z całym aparatem państwowo-spółdzielczym kółka niewiele mogły tu zrobić. Uchwała słusznie tu podkreśla, iż „wymaga to nasilenia działalności organizacyjnej partii”.

Niestety cały ten program w zetknięciu z rzeczywistością okazał się nierealny. Po pierwsze nie miał go kto realizować, po drugie nie było za co. Drogi organizacyjne zostały już od dawna wydeptane — tak w dziedzinie zaopatrzenia wsi jak i odbioru produktów i nie było siły, która mogłaby skłonić istniejący aparat do przejścia na nowe metody i dziedziny działania. Najmniej do tego był przygotowany aparat partyjny, który nie przywykł do inicjatyw z góry nie ustalonych i politycznie asekurowanych.

Niemalą rolę odgrywał tu zakorzeniony dogmat, że „socjalistyczne” może być tylko „uspołecznione”, że każde popieranie indywidualnych chłopskich gospodarstw jest odchodzeniem od socjalizmu i popieraniem elementów kapitalistycznych.

W ostatnim okresie znów dało się odczuć w czynnikach kierowniczych osłabienie zainteresowania kółkami. Wynikało ono z różnych motywów, z których chyba głównym jest utrata wiary, że staną się one drogą do ustrojowej przebudowy rolnictwa. Być może odegrało tu rolę i zniechęcenie bezradnością samych kółek. Fakt pozbawienia kółek dysponowania traktorami, które przesunięto do baz międzykółkowych, ma tu znaczenie podwójnie symboliczne. Przede wszystkim jest wyrazem czysto „miejskiego” stosunku do problemów rolnictwa, niemożności zrozumienia, że efektywność wszelkiej maszyny rolniczej mierzy się nie jej „przebiegiem”, lecz efektywnością gospodarstwa, w którym jest stoso-

wana. Być może wielu działaczy politycznych nie uświadomiło sobie znaczenia doświadczenia radzieckiego, że pozbawienie kołchozów podstawowych maszyn było jednym z kluczowych czynników zahamowania ich rozwoju na dziesięciolecia.

Powstaje pytanie, czy mimo tych doświadczeń, mimo że rola kółek w dużej mierze sprowadzona została do jeszcze jednego ogniwa ogólnej administracji — czy koncepcja kółek może być w dalszym ciągu przydatna jako bezpośrednia forma integracji wsi jako zespołu produkcyjnych jednostek i pośrednia forma włączenia ich w całość organizmu gospodarczego państwa? Odpowiedź twierdząca uzależniona jest od tego czy polityce naszej wytyczymy sensowny kierunek i czy wyszkolimy organizatorów myślących zupełnie innymi kategoriami i działających innymi metodami — ludzi rozumiejących trudne problemy organizacji wsi i produkcji rolnej. Jest kraj od którego pod tym właśnie względem moglibyśmy wiele się nauczyć, kraj, który chyba najdalej poszedł w kierunku realizacji zadań, jakie przed naszą wsią postawiliśmy: wszelkie formy spółdzielczego współdziałania, które będą prowadziły wieś do socjalizmu. Krajem tym jest Dania. Rozwinięte tam formy wiejskiej spółdzielczości (tymczasem) do socjalizmu nie prowadzą z przyczyn nie leżących na wsi. Ale u nas mądrze naśladowane mogłyby nam bardzo w tym pomóc.

8. *Co robić?*

Mimo naszych wysiłków i poważnych nakładów w ostatnim okresie, mimo pewnych osiągnięć w podnoszeniu poziomu rolnictwa — musimy być świadomi, że rejestr naszych długów wobec wsi, naszych zaległości i grzechów jest bardzo długi.

Nasza praktyka w ciągu ćwierćwiecza przyczyniła się do pogorszenia struktury rolnej. Nacisk polityczny, ekonomiczny, niepewność przyszłości indywidualnego rolnictwa sprzyjały dalszemu rozdrabnianiu gospodarstw chłopskich. Ustawa o zakazie podziału przyszła późno, obejmuje tylko gospodarstwa drobne, a ponadto jest mało skuteczna wobec innych bodźców sprzyjających podziałom.

Nasza polityka płacze się w sprzecznościach, nie wiemy kogo popierać, czy (ze względów klasowych) „biedaka”, (czy ze względu na produkcję rolną) gospodarstwa, które mogą być samodzielnie warsztatami rolnymi.

Nie zrobiliśmy nic, aby zlikwidować istniejącą na znacznych obszarach nonsensowną szachownicę gruntów (2-hektarowe gospodarstwo w 20 kawałkach nie jest wyjątkiem). Tysiące wsi

wymagają komasacji. Nie robiliśmy tego oczekując, że załatwi to kolektywizacja i nie robimy tego nadal, bo oczekujemy na co? Na trzęsienie ziemi?

W ciągu ćwiećwiecza nie umieliśmy i nie chcieliśmy wyprowadzić wsi spod słomianej strzechy, która do dziś jest pieczołowicie przechowywaną pamiątką po byłym zaborze rosyjskim (choć nie tylko).

Utrudnialiśmy i utrudniamy inwestycje chłopskie. Utrudnialiśmy budowę izb mieszkalnych w rzekomym preferowaniu budownictwa gospodarczego — jakby nie rozumiejąc, że chłop mieszkający w prymitywnej i walącej się izbie nie może być nowoczesnym rolnikiem. Sprawa budownictwa wiejskiego — spiętrzenie tysięcy przeszkód przed chłopem, który chce wybudować chałupę czy obórkę — to ciemna karta naszej wiejskiej i rolniczej rzeczywistości.

Organizację produkcji rolnej, organizację zaopatrzenia wsi w środki produkcji, organizację zbytu i przetwórstwa utrzymujemy na poziomie znanym już w niewielu zacofanych krajach Europy. Chłop, aby nabyć kwintal nawozu, aby dostarczyć zboże czy świnie do punktu skupu, aby załatwić jakąkolwiek sprawę w urzędzie traci za każdym razem przynajmniej jeden dzień wraz z zaprzęgiem. Obliczono, że w ciągu pięciu lat kontakty rolników z instytucjami administracyjnymi i gospodarczymi wzrosły ponad dwukrotnie, a czas na załatwienie wzrósł ponad trzykrotnie.

Jesteśmy bezradni wobec faktu, że wydaliśmy chłopą na pastwę rozpanoszonej biurokracji, przekupstwa i łapownictwa.

Nie zrozumieliśmy i w dalszym ciągu zrozumieć nie możemy złożonych i zróżnicowanych problemów rozwoju rolnictwa, które wymaga konsekwentnej i długofalowej polityki. My zaś kolejno stawiamy na różne „koniki”: raz na kolektywizację, potem na kółka i traktoryzację, następnie próbujemy szukać rozwiązania w „pegeeryzacji” (skoro nie udało się skolektywizować chłopów wraz z ziemią, spróbujemy ziemię bez chłopów) — pogłębiając tym chaos i dezorientację. Nie zmniejszą tego chaosu i najnowsze próby cichego stawiania na większe gospodarstwa chłopskie — bez zmiany naszej polityki i naszego myślenia.

W ciągu 25 lat błąka się po bezdrożach nasze szkolnictwo rolnicze — nie wiemy kogo szkolić i dla jakich celów. Jak dopasować program szkolenia do struktury rolnej i do jakiej? Jak wyszkolonych absolwentów zatrzymać w produkcji rolnej? I problem, którego w naszym kraju nikt nie chce zauważyć: gdzie teoretycznie wyszkolony absolwent ma się praktycznie zetknąć z gospodarką z prawdziwego zdarzenia? (Zachowujemy się w

dziedzinie unowocześnienia naszej gospodarki rolnej, jak swego czasu Kolumb: wyruszał w świat w nadziei, że coś odkryje).

Rejestr spraw niezałatwionych, zaniedbanych, często w ogóle niedostrzeganych długo jeszcze można by ciągnąć. Stoi problem — co robić? Jakie powinny być praktyczne poczynania, aby usunąć istniejące hamulce na drodze rozwoju wsi w kierunku nowoczesnego socjalistycznego rolnictwa?

Ponieważ uwagi niniejsze nie kończą lecz mają dopiero rozpocząć dyskusję na ten temat — autor ma prawo ograniczyć się do kilku generalnych, kierunkowych propozycji.

1. Przede wszystkim musimy podsumować doświadczenia własne i cudze, rozejrzeć się, co dzieje się w rolnictwie w różnych systemach i różnych krajach na różnym stopniu rozwoju. Musimy sobie wyjaśnić, że kolektywizacja nie stworzyła sprzyjających warunków dla szybkiego postępu rolniczego i rozwoju produkcji rolnej. Musimy wyjaśnić, że nasze spółdzielnie produkcyjne nie są gospodarstwami socjalistycznymi, nie rozwiązują ani ekonomicznych ani społecznych problemów stojących przed rolnictwem. Mogą być jedynie uważane za ułatwienie dla administracyjno-biurokratycznych posunięć, które zamiast z milionami indywidualnych gospodarstw miałyby do czynienia z tysiącami organizacyjnych jednostek.

2. Musimy — jakkolwiek byłoby to przykre — rozstać się z wielu poglądami utrwalonymi w innej epoce i w innym ustroju, że indywidualne gospodarstwo chłopskie jest elementem kapitalizmu i kapitalistycznego wyzysku rozsadzającym naszą socjalistyczną gospodarkę i zagrażającym naszemu ustrojowi. Musimy zrozumieć, że indywidualne gospodarstwa rodzinne mogą być dobrze zgranym elementem całej naszej gospodarki — podporządkowanym ogólnym gospodarczym planom. Potwierdzają to nasze własne doświadczenia — jeśli zaś w koordynacji tej istnieją jeszcze luki — zawdzięczamy je przede wszystkim własnej organizacyjnej nieporadności.

3. Musimy zrozumieć sami i wytłumaczyć to naszemu aparatowi, że niepowodzenia kolektywizacji nie wynikały z nieuświadomienia chłopów, z ich burżuazyjno-kapitalistycznych nawyków. Przeciwnie, chłopci broniąc się przed spółdzielniami produkcyjnymi wykazali lepszą instynktowną znajomość marksizmu i praw rządzących ekonomią rolnictwa niż nasi aktywiści. Aparat nasz musi wreszcie zrozumieć, że nie wszystko co jest „uspołecznione” jest już tym samym „socjalistyczne”, że uspołeczniać można również bałagan i że szyld uspołecznienia bywa często tarczą chroniącą zacofanie i bynajmniej nie socjalistyczną treść. Autor może tu

powtórzyć słowa napisane w 1956 roku (patrz „Ekonomia księżycowa”), że dobre gospodarstwo chłopskie jest na pewno bliższe socjalizmu, niż zła spółdzielnia produkcyjna.

4. Szukając perspektyw rozwoju i przyszłego modelu socjalistycznej gospodarki musimy zrozumieć, że w różnych krajach i w różnych warunkach mogą być właściwe różne modele. Na pewno w Związku Radzieckim, w którym w skali masowej celowa jest gospodarka ekstensywna, inny będzie najbardziej właściwy typ gospodarstwa niż w krajach takich jak Polska, zmuszonych do gospodarowania intensywnego. A również w granicach jednego kraju nie jest prawdą, że konieczna czy celowa jest unifikacja modelu, że przeciwnie pożądane są różne typy gospodarstw przystosowane do zróżnicowanych zadań produkcyjnych.

5. Niezależnie od tego, jak będziemy sobie wyobrażali idealny model gospodarstwa socjalistycznego za pół wieku, najistotniejsze jest jak do tego dojść, jaką politykę prowadzić dziś. Jeśli z drogi, po której chcemy iść wykluczymy eksperymenty, które wprowadzie uspokoiłyby nasze socjalistyczne sumienie, ale pociągnęłyby za sobą długotrwałą ruinę i zahamowanie rozwoju rolnictwa i kraju — musimy wyciągnąć wnioski z następujących empirycznych stwierdzeń:

a) Najtańszą formą produkcji rolnej jest produkcja w indywidualnym rodzinnym gospodarstwie chłopskim.

b) Najszybszy rozwój produkcji przy najniższym nakładzie można osiągnąć w gospodarstwie chłopskim.

c) Nie stać nas i jeszcze długo stać nie będzie na to, aby do całej produkcji rolnej dopłacać tyle, ile dziś dopłacamy np. do gospodarstw państwowych.

d) Tylko rodzinne gospodarstwo chłopskie może nakładem pracy kompensować nasze zacofanie techniczne, z którego przecież nie wyjdziemy tak szybko.

e) Gospodarstwo chłopskie nie jest formą sprzeczną z socjalizmem i z socjalistyczną gospodarką planową — przeciwnie jest formą doskonałą, dającą się tej gospodarce podporządkować. Jedynym elementem, o którym można by powiedzieć, że jest niezgodny z socjalizmem, to fakt, iż gospodarstwo chłopskie wymaga nakładu dodatkowej (nieliczonej) chłopskiej pracy. Jak wykazuje jednak doświadczenie wszystkich krajów — od tego nakładu w ciągu najbliższych dziesięcioleci uwolnić się rolników nie da.

Wniosek z tych przesłanek może być tylko jeden: rozwój naszego rolnictwa może się dokonywać poprzez rozwój gospodarstw chłopskich i właściwą ich organizacją włączającą je w system naszej socjalistycznej gospodarki.

W tym punkcie dopiero zaczynają się właściwe problemy

naszej polityki. Jak rozwijać gospodarstwa chłopskie w warunkach naszego rozdrobnienia, gdzie przeszło połowa (54,4 %) to gospodarstwa poniżej 5 ha, a blisko 90 % poniżej 10 ha. Jak podnosić ich poziom i zwiększać opłacalność pracy rolnika w warunkach rosnącej wartości pracy w pozostałych działach gospodarki. Nie ulega wątpliwości, że osiągnęliśmy lub jesteśmy blisko kresu produkcyjnych możliwości rozdrobnionych gospodarstw, że musimy się zdobyć na decyzję, co do kierunku naszej drogi. Nie ulega również wątpliwości, że w miarę postępu (aczkolwiek powolnego) naszej mechanizacji granica wielkości racjonalnego opłacalnego gospodarstwa rolnego przesuwana się i będzie się przesuwała. Koncentracja ziemi i powiększenie gospodarstw chłopskich stoi przed nami jako konieczność absolutna.

Oznacza to konieczność diametralnej zmiany wszystkich naszych nawyków myślowych i wyuczonych pacierzy. Musimy zrozumieć sami i nauczyć cały nasz partyjny i państwowy aparat, że jeśli chłop przed wiekiem skupował ziemię, było to zjawisko kapitalistyczne, z reguły łączyło się z wyzyskiem pracy bezrolnych i małorolnych chłopów. Jeśli natomiast chłop obecnie, w dodatku w kraju socjalistycznym, pragnie powiększyć swoje gospodarstwo, robi to po to, aby racjonalniej wykorzystać rozporządzalne środki produkcji i własną pracę, aby mu się opłacało pracować. Zjawisko wyzysku pracy najemnej w rolnictwie zanika bowiem nie tylko u nas, ale również w krajach kapitalistycznych. Według opublikowanych niedawno w Paryżu danych o rolnictwie francuskim, w ciągu sześciu lat ilość robotników rolnych zmniejszyła się o 240 tysięcy. Jak wynika z danych GUS koszt dniówki najemnej w rolnictwie jest wyższy lub równy wartości wypracowanego produktu. Często chłop wynajmujący robotnika dopłaca do niego — dopłaca aby nie stracić więcej.

Zmiana naszej polityki w kierunku „upełnorolnienia” gospodarstw chłopskich i zastosowania tu całej gamy środków aż do wykupu ziemi przez państwo i przekazywanie jej na tworzenie wzorowych gospodarstw chłopskich — to jedno z ważnych i pilnych zadań. Musimy przestać myśleć cudacznymi kategoriami, że „nasze”, „socjalistyczne” jest to co państwowe, ewentualnie spółdzielcze, że bardziej socjalistyczny jest ugór PFZ, niż ziemia uprawiana przez chłopów. Nie ulega wątpliwości, że rozsądna polityka potrafi wybrnąć z nonsensowego paradoksu, że równocześnie mamy jeszcze o wiele za dużo ludności rolniczej, o wiele za dużo karłowatych nie mogących się rozwijać i łaknących ziemi gospodarstw i zarazem biedzimy się z brakiem rąk do pracy i z opuszczonymi gospodarstwami. Nasza sytuacja demograficzna i możliwości odpływu do miast jeszcze długo nie zagrażałyby rolnictwu,

gdyby odpływowi i niechętnemu stosunkowi do gospodarowania nie sprzyjała atmosfera stwarzana przez naszą politykę.

Istnieje w kraju ładnych parę tysięcy wzorowych rolników, którzy dowiedli swoich umiejętności — wykorzystajmy ich, pomóżmy im stworzyć sieć wzorowych nowoczesnych gospodarstw jako bazy szkolenia, jako wzory, które będą promieniowały. Nic nie powstaje z niczego. Obsadzajmy nadające się do tego gospodarstwa drogą konkursu — tymi którzy wykażą się największymi umiejętnościami. Będzie to zarazem droga do częściowej przynajmniej rehabilitacji zawodu rolnika itd., itd.

Wszystkie te poczynania i efektywna pomoc rolnikom i tak będą nas kosztowały o wiele taniej, niż próby zagospodarowania przez państwo ziemi opuszczonej.

Jeśli dokonamy tych wyłomów w naszej świadomości i naszej praktyce, będziemy mogli szukać dalszych środków i metod naszej polityki wobec wsi i rolnictwa. Sukces naszych poczynañ będzie zależał w decydującej mierze od jasności zadań jakie przed krajem postawimy, od zgodności naszych teorii z praktyką, od tego w jakiej mierze nauczymy nasz aparat w terenie rzeczywiście realizować naszą politykę.

W ogóle rolnictwo jest dziedziną trudną i bardziej złożoną niż wiele innych działów gospodarki narodowej.

Wymaga ono tak od rolników (zrozumieli to Duńczycy) jak i od organizatorów tej dziedziny wielu wyższych kwalifikacji, niż się potocznie sądzi.

KRÓTKI PRZEGLĄD SPRAW ROLNICTWA I WSI

(Katechizm w pytaniach i odpowiedziach)

1. *Czy prawda, że gospodarstwo chłopskie jest pozostałością po kapitalizmie?*

— Nieprawda. Rodzinne gospodarstwo chłopskie jest tak stare jak ludzkość. Powstało w zamierzchłych czasach i istniało we wszystkich ustrojach — w starożytności, w feudalnym średniowieczu, w kapitalizmie. Gospodarstwo chłopskie przystosowuje się do każdego ustroju, zarówno do prymitywnej gospodarki wielu krajów afrykańskich jak i do super technicznego kapitalizmu Stanów Zjednoczonych.

2. *Czy kapitalizm sprzyjał rozwojowi gospodarstw chłopskich?*

— Gospodarstwa chłopskie zawsze podlegały prawom istniejącego ustroju. Kapitalizm aż do początków naszego stulecia rozkładał ich rodzinny charakter, pogłębiał zróżnicowanie wśród chłopów. Bogatsi chłopci — jak mówił Lenin — stawali się jeszcze bogatszymi, a biedni jeszcze biedniejszymi. Bogatsze gospodarstwa chłopskie traciły rodzinny charakter, w znacznym stopniu opierały się na wyzysku pracy najemnej, której dostarczała chłopska biedota. Dopiero w naszych czasach kraje kapitalistyczne wracają do rodzinnych gospodarstw chłopskich.

3. *Czy obecnie rozwój gospodarstw chłopskich zależy od zastosowania pracy najemnej?*

— Nie. Wyzysk biednych i bezrolnych chłopów przez bogat-

szych wynikał z braku odpływu nadmiaru ludności wiejskiej do miast. Kiedy w naszych czasach możliwości odpływu otworzyły się we wszystkich rozwiniętych krajach, kiedy stosunkowo łatwo dostać pracę poza rolnictwem — praca najemna w rolnictwie zaczęła zanikać również w krajach kapitalistycznych.

4. *Dlaczego?*

— Ponieważ przestała się opłacać. Praca w rolnictwie jest znacznie mniej wydajna niż we współczesnym przemyśle, toteż i gospodarstwo rolne nie może konkurować z przemysłem w opłacie pracy najemnej. W tych warunkach konieczny był powrót do rodzinnego charakteru gospodarstwa chłopskiego, to znaczy oparcie go o pracę właściciela i członków jego rodziny.

5. *Jeżeli w rolnictwie nie opłaca się praca najemna, to w jaki sposób opłaca się właścicielowi?*

— W tym tkwi cała tajemnica gospodarstwa chłopskiego. Chłop-rolnik zawsze wkładał więcej pracy, więcej czasu poświęcał gospodarstwu niż robotnik najemny. Ta dodatkowa praca chłopa decyduje o opłacalności jego gospodarstwa.

6. *Czy mechanizacja rolnictwa uwolni chłopa od konieczności pracy dodatkowej?*

— Trudno przepowiedzieć daleką przyszłość. Tymczasem wyścigu z przemysłem rolnictwo wygrać nie może. Tam mechanizacja i automatyzacja może być nieograniczona. W rolnictwie zawsze konieczny będzie udział żywej pracy człowieka, a ponadto wydajność pracy ograniczają prawa biologii — niewiele można skrócić czas wzrostu roślin i zwierząt.

7. *Czy zespołowe gospodarstwa — spółdzielnie produkcyjne — mogą uwolnić chłopa od dodatkowej pracy?*

— Jak dotąd nie uwolniły i jeszcze dość długo nie uwolnią. W spółdzielniach produkcyjnych i kołchozach dodatkową pracę wkłada chłop w swoją działkę przyzagrodową, z której otrzymuje znaczną część swego dochodu. Dzięki tej dodatkowej pracy małe działki odgrywają poważną rolę w produkcji gospodarstw zespołowych.

8. Czy zatem można uznać, że spółdzielnie produkcyjne są gospodarstwami socjalistycznymi?

— Niezupełnie. Spółdzielnie produkcyjne nie zlikwidowały indywidualnych gospodarstw chłopskich, lecz ograniczyły je do maleńkich rozmiarów. Są połączeniem gospodarki zespołowej z gospodarstwami indywidualnymi. Na tym połączeniu oba typy gospodarstw źle wychodzą — gospodarstwo zespołowe cierpi, bo spółdzielcy dużo uwagi i pracy wkładają w swoją działkę, źle wychodzi na tym i indywidualne gospodarstwo, ponieważ nie ma możliwości rozwoju, a praca na maleńkiej działce jest mało wydajna.

9. Dlaczego tedy spółdzielnie produkcyjne nie zlikwidują działek przyzagrodowych i nie poświęcą całej uwagi gospodarstwom zespołowym?

— Jak wykazało doświadczenie dodatkowa praca wkładana w działkę przyzagrodową jest niezbędna zarówno dla rolnika-spółdzielcy jak i dla produkcji rolnej. Próby zniesienia działek przyzagrodowych dokonane np. w Czechosłowacji dały złe rezultaty.

10. Czy zniesienie dodatkowej pracy rolnika jest w ogóle niemożliwe?

— Owszem jest możliwe, pod dwoma warunkami. Wymaga to wysokiego poziomu mechanizacji, to znaczy dużych nakładów kapitału, po drugie dopłat do rolnictwa ze strony państwa. Obecnie kraje zachodnie mimo wysokiego poziomu kultury rolnej dopłacają do rolnictwa.

11. A Państwowe Gospodarstwa Rolne?

— Właśnie PGRy są przykładem, że uspołeczniona produkcja wymaga dużych nakładów kapitałowych. Obliczono, że w PGR na każdy ha było w 1964 roku środków trwałych za 55 tys. zł., a w gospodarstwie chłopskim za 17 tys. zł. W PGR na każde 100 zł. produktu było 58 zł. środków obrotowych, a w gospodarstwie chłopskim tylko za 19 zł. czyli że produkcja chłopska jest trzykrotnie tańsza.

12. Czy indywidualne gospodarstwo chłopskie jest sprzeczne z socjalizmem?

— Jako gospodarstwo rodzinne, oparte na pracy właściciela

i jego rodziny nie zawiera żadnych elementów sprzecznych z socjalizmem.

13. *A czy nie może przekształcić się w gospodarstwo kapitalistyczne wyzyskujące cudzą pracę?*

— Praca najemna w rolnictwie jako mniej wydajna niż w przemyśle nie opłaca się. Obliczono, że chłop w Polsce zatrudniający robotnika najemnego często dopłaca do niego.

14. *Dlaczego więc czasami go zatrudnia?*

— Aby nie stracić jeszcze więcej, ponieważ wiele prac rolnych musi być wykonanych w porę.

15. *Czy gospodarstwo chłopskie może się dostosować do socjalistycznej gospodarki lepiej niż do kapitalistycznej?*

— W Polsce już sześć lat temu wybitny ekonomista Oskar Lange zwrócił uwagę, że gospodarstwa chłopskie stały się elementem socjalistycznej gospodarki w niemniejszym, a pod pewnymi względami w większym stopniu niż niektóre gospodarstwa kolektywne.

16. *Na czym polega dostosowanie gospodarstw chłopskich do gospodarki socjalistycznej?*

— Na powiązaniu gospodarstw chłopskich z całym systemem socjalistycznej gospodarki kraju. Chłop wszystkie środki produkcji zakupuje od państwa; państwu sprzedaje prawie całość swego produktu. Realizuje zamówienia państwowe w różnych formach kontraktacji; państwo ustala ceny na produkty rolne. W ten sposób gospodarstwo chłopskie podlega ogólnym planom gospodarczym i ogólnej polityce państwa.

17. *Czy zatem socjalizm na wsi może polegać na rozwoju indywidualnych gospodarstw chłopskich?*

— Tak, aż do czasu, kiedy same gospodarstwa odczują, że są za mało opłacalne i dla podniesienia wydajności własnej pracy i nakładów zaczną się wiązać w różne formy współdziałania.

18. *Kiedy to może nastąpić?*

— Kiedy rolnictwo nasze będzie w wysokim stopniu zme-

chanizowane, kiedy podniesie się poziom agrotechniki i rozwiną się usługi dla rolnictwa — a zarazem wydatnie zmniejszy się ilość ludności rolniczej. Innymi słowy wtedy, kiedy małe gospodarstwo chłopskie dojdzie do granicy możliwości rozwoju produkcji i wzrostu wydajności.

19. *Czy zjawisko nieopłacalności gospodarstw chłopskich istnieje już dzisiaj?*

— Oczywiście. Wiele gospodarstw drobnych i nawet średnich można już dziś uznać za nieopłacalne. Utrzymują się w warunkach ogólnego zacofania rolnictwa i wspomagają się dodatkowymi dochodami z pracy poza rolnictwem.

20. *Co trzeba zrobić aby utrzymać i podnosić opłacalność gospodarstw chłopskich?*

— W XIX wieku, kiedy wszystkie prace wykonywane były ręcznie i prymitywnymi narzędziami, rodzina chłopska mogła bez pracy najemnej uprawiać około 5 ha. W miarę wzrostu mechanizacji i doskonalenia maszyn i narzędzi obszar ten rósł. Dziś już przy wysokim poziomie uzbrojenia technicznego rodzina chłopska może przy gospodarce intensywnej uprawiać 20 i więcej ha, a przy ekstensywnej (jak w USA) więcej niż 100 ha. Rzecz prosta iż wraz z rozwojem techniki rolniczej winna wzrastać wielkość gospodarstwa chłopskiego, gdyż tylko wtedy opłacalne będą nakłady i możliwy wzrost wydajności pracy rolnika.

21. *Czy taka ewolucja rolnictwa jest możliwa?*

— Jest to najtrudniejszy problem gospodarczy i społeczny wsi, ponieważ rzeczywisty rozwój szedł w przeciwnym kierunku. Na większości obszarów gospodarstwa chłopskie się rozdrabniały. Rozdrobnione gospodarstwa mogły się utrzymać przy ogólnym niskim poziomie gospodarki. Już dziś drobne gospodarstwa mogą się utrzymać tylko dzięki temu, że część rodziny zatrudniona jest poza rolnictwem.

22. *Czy nie rozwiąże tej sprawy odpływ ludności ze wsi?*

— Ze wsi odpływają przeważnie ci, którzy i tak nie znaleźliby tam zatrudnienia. Odpływ ten w zasadzie nie pociąga za sobą zmniejszenia się ilości gospodarstw.

23. *A przecież mówi się wiele o opuszczaniu gospodarstw, o gospodarstwach bez następców?*

— Istotnie pewna ilość gospodarstw zostaje bez następców. Jest to zjawisko normalne wobec faktu, że dochód z rolnictwa jest niższy niż z pracy w innych zawodach. W Polsce ma to niewielkie rozmiary, a mówi się o tym wiele, ponieważ nie wiemy co z opuszczonymi gospodarstwami zrobić.

24. *Czy jest dobrym rozwiązaniem przejmowanie opuszczonych gospodarstw przez PGRy?*

— Uzasadnione jest przejmowanie przez PGRy tych gruntów opuszczonych, które sąsiadują z pegeerowskimi. W stosunku do innych jest to całkowicie nieuzasadnione.

25. *Dlaczego?*

— Ponieważ zagospodarowanie tych gruntów przez PGRy jest bardzo kosztowne. Obliczono, że znacznie przekracza rynkową ocenę tej ziemi. Po drugie jest niewykonalne z powodu rozrzucenia tych gruntów. Po trzecie PGRy bez tego borykają się z dużymi trudnościami.

26. *Co należy robić z opuszczonymi gruntami?*

— Przede wszystkim należy je przeznaczać na upełnorolnienie gospodarstw chłopskich oraz na tworzenie na nich gospodarstw wzorowych. Zagospodarowanie tych gruntów przez chłopów jest najprostszym, najszybszym i najtańszym dla państwa wyjściem. Pomoc okazana chłopom w ich zagospodarowaniu wyniesie jedną czwartą kosztu zagospodarowania przez państwo.

27. *Czy znajdują się chłopci chętni do przejmowania opuszczonych gospodarstw?*

— Na pewno. Mamy w Polsce blisko 2 miliony gospodarstw poniżej 5 ha. Na tym polega nieporozumienie, że mówi się bardzo dużo o paru tysiącach gospodarstw opuszczonych, a nie mówi się o setkach tysięcy, które potrzebują ziemi, aby móc racjonalnie gospodarzyć.

28. *Czy przejmowanie przez państwo opuszczonych gruntów*

chłopskich, których, jak się oblicza, będzie coraz więcej, może być drogą do stopniowej przebudowy struktury rolnej?

— Jest to koncepcja nierozsądna, a nawet wysoce niebezpieczna. Mówiliśmy, że jest bardzo kosztowna i trudna do wykonania. Ale grozi ponadto, że nasza polityka będzie stwarzała takie warunki, aby zachęcić chłopów do opuszczania gospodarstw zamiast zachęcić ich do gospodarowania i podnoszenia poziomu naszego rolnictwa. Już zapowiedziane przeprowadzenie komasacji dla wydzielienia gruntów dla PFZ wywołało w wielu okolicach niepokój. Polityka taka oznaczałaby, iż do „pegeeryzacji” chcemy dojść przez stopniową ruinę rolnictwa.

29. Jakie winny być główne kierunki naszej polityki rolnej?

— W znacznej części słuszny kierunek został wytyczony przez IV Zjazd Partii w 1964 roku. Wskazał on na konieczność stworzenia warunków dla szybkiego rozwoju i intensyfikacji gospodarki chłopskiej, na konieczność mechanizacji oraz tworzenia rozgałęzionego systemu spółdzielczej obsługi rolnictwa w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu, przetwórstwa i zadań specjalnych, takich jak remonty i naprawy, budownictwo wiejskie itd. Główną rolę miały w tym programie odegrać kółka rolnicze.

30. Czy ten program był wystarczający?

— Niewystarczający. Należy go uzupełnić stworzeniem możliwości rozwoju gospodarstw chłopskich, ponieważ gospodarowanie na paru hektarach będzie się stawało coraz mniej opłacalne. Jeśli rzeczywiście myślimy o podnoszeniu poziomu rolnictwa, musimy stworzyć możliwości upełnorolnienia gospodarstw chłopskich. Na te cele winny być przeznaczone grunty opuszczone, grunty PFZ. Winna istnieć możliwość zakupu ziemi przez chłopów oraz państwo winno wykupywać upadające gospodarstwa, przeznaczając te grunty na tworzenie wzorcowych gospodarstw chłopskich.

31. Czy w ten sposób nie będziemy tworzyć wiejskich bogaczy?

— Musimy się zdecydować co nam grozi, czy ucieczka chłopów od gospodarstw i małe zainteresowanie rolnictwem wobec jego niskiej opłacalności, czy też nadmierne bogacenie się chłopów. Byłoby wielkim sukcesem naszej polityki, gdybyśmy wykazali, że dobre gospodarstwo chłopskie może dawać dochody zbliżone do zarobków poza rolnictwem.

32. *Skąd się biorą legendy o nadmiernych zyskach z rolnictwa?*

— Duże i niekiedy nadmierne zyski powstają w rolnictwie, lecz w uprawach specjalnych, takich jak ogrodnictwo czy kwalifikowane sadownictwo. Wynika to z niedostatecznego rozwoju tych dziedzin. Jedynym środkiem zaradczym może być tylko upowszechnienie tych upraw, co automatycznie zmniejszy nadmierne zyski.

33. *Czy dla podniesienia rolnictwa potrzebne jest podniesienie rangi zawodu rolnika?*

— Upośledzenie zawodu rolnika ma wiele przyczyn. Oprócz ekonomicznych działają również przyczyny polityczne. Chłopa gospodarującego indywidualnie uważa się za pozostałość po okresie kapitalizmu. Wielu jeszcze uważa, że chłop przystosuje się do socjalizmu dopiero wtedy, kiedy będzie gospodarował zespołowo. Mamy w kraju wiele tysięcy dobrych wykwalifikowanych rolników, często chwalimy ich, czasem nawet nagradzamy, ale zawsze pada na nich cień, że są kandydatami na kapitalistów.

34. *Co robić, aby podnieść rangę zawodu rolnika?*

Przede wszystkim szanować i wykorzystać dobrych rolników, którzy w praktyce wykazali się wiedzą i umiejętnością organizacji gospodarstwa. Należy w kraju stworzyć sieć chłopskich „gospodarstw wzorowych” o różnych profilach produkcyjnych. Gospodarstwa te nie tylko będą promieniowały przykładem, ale staną się również podstawą praktycznego szkolenia. Szkolenie rolnicze, pogadanki i propaganda postępu w rolnictwie tracą sens, jeśli nie możemy tego oprzeć na realnych przykładach i praktyce. Gospodarstwa wzorowe miałyby prawo przyjmowania praktykantów po szkołach rolniczych.

35. *Czy istnieje w Polsce możliwość stworzenia „gospodarstw wzorowych”?*

— Tak. Ostatnio mówi o tym nawet nasza administracja rolna. Mamy w kraju wiele setek gospodarstw, które już dziś mogą być uznane za wzorowe, a po okazaniu pewnych ułatwień w uzupełnieniu braków może ich być kilka tysięcy. Byłyby to gospodarstwa różnej wielkości (w granicach dopuszczonych ustawą). Ważnym również posunięciem byłoby obsadzanie wolnych gospodarstw, na dogodnych warunkach, drogą konkursu: tymi,

którzy wykażą się najlepszymi wynikami. Jeśli chcemy rolnictwo traktować poważnie, musimy do dobrego rolnika mieć taki sam stosunek jak do dobrego inżyniera, naukowca, czy dobrego działacza partyjnego.

36. *W jakiej dziedzinie nasze rolnictwo jest najbardziej zacofane?*

— Nasze zacofanie jest najbardziej widoczne w dziedzinie usług dla rolnictwa. Chłop, aby zdobyć kwintal nawozu, odstawić żywca, zboże, czy inne płody rolne na punkt skupu, za każdym razem traci przynajmniej dzień wraz ze sprzężajem. Podobnie jest z załatwieniem jakiegokolwiek sprawy w urzędzie czy placówce gospodarczej. Obliczono, że w ciągu ostatnich pięciu lat czas stracony przez chłopą na załatwienie spraw wzrósł trzykrotnie. Nie ma u nas usługowych placówek w dziedzinie remontów i napraw, bardzo źle stoją sprawy budownictwa wiejskiego itd. W krajach o wysoko rozwiniętym rolnictwie większość ludzi zatrudnionych w tym dziele gospodarki pracuje w placówkach usługowych. My w dziedzinie usług dla rolnictwa jesteśmy na poziomie takich zacofanych krajów, jak Grecja i Hiszpania.

37. *Jakie są przyczyny tego zacofania?*

— Zacofanie to odziedziczyliśmy po okresie przedwojennym. W Polsce Ludowej nic prawie nie zrobiliśmy w tej dziedzinie, ponieważ polityka nasza szła w przeciwnym kierunku — sądziliśmy, że wszystko rozwiąże przejście do zespołowego gospodarowania. Ponadto jest u nas brak zrozumienia tej potrzeby i brak doświadczenia w dziedzinie organizowania usług.

38. *Jaką rolę mają do spełnienia kółka rolnicze?*

— Kółka rolnicze były trafnym pomysłem podjętym przez kierownictwo Partii w 1957 roku. Nawiązywały one do formy, która na naszej wsi miała już długą tradycję. Kółka rolnicze miały skupić wieś wokół głównych zadań — podniesienia poziomu gospodarki rolnej, miały zrealizować zespołowo to, czego nie można zrobić w pojedynczym gospodarstwie, jak zakup traktorów i większych maszyn. Kółka miały się stać organizatorami produkcji rolnej — czynnikiem łączącym wieś z ogólnym planem gospodarczym. Kółka miały również aktywizować gospodarkę przez organizowanie przetwórstwa, magazynowanie produktów i innych usług rolniczych.

39. *Dlaczego chłopci przez długi czas nieufnie odnosili się do Kółek rolniczych?*

— Idea Kółek od początku została wypaczona poglądem, że ich głównym zadaniem jest doprowadzenie wsi do spółdzielni produkcyjnych. Od początku organizatorzy Kółek ten cel wysuwali na plan pierwszy. Chłopi po doświadczeniach minionego okresu obawiali się, że wstąpienie do Kółka rolniczego zostanie potraktowane jako wstąpienie do spółdzielni.

40. *Czy ten pogląd na cel Kółek był powszechny?*

— Wśród aktywu politycznego niestety tak. Wyrażna zmiana zaznaczyła się dopiero w 1964 roku, kiedy Zjazd Partii przedstawił szeroki program zadań stojących przed Kółkami. W praktyce terenowej jednak zmiana dokonywała się powoli. Ciągłe — i do dnia dzisiejszego — nie bardzo wiadomo jaką drogą prowadzić wieś do socjalizmu i czy popieranie indywidualnych gospodarstw nie jest odejściem od tej drogi.

41. *Czy Kółka rolnicze spełniają swoje zadania?*

— Pierwsze lata zostały dla rozwoju Kółek całkowicie zmarnowane. Kółka rozwijały się opornie i przystępowała do nich niewielka część chłopów. Kółka, które istniały, nie bardzo wiedziały co mają robić. Wysunięcie jako głównego zadania mechanizację rolnictwa, tylko częściowo rozwiązywało sprawę, ponieważ liczba traktorów rosła powoli, ponadto wspólne wykorzystywanie traktorów nie było jedynym i nie zawsze było najważniejszym zadaniem stojącym przed wsią.

42. *Czy organizacja Kółek rolniczych i formy ich pracy zostały już ustalone?*

— Niestety ciągle nie. Ciągłe nie wiadomo czy Kółko jest tylko zrzeszeniem rolników, czy też ma być przedsiębiorstwem organizującym usługi, spółdzielnią budującą i prowadzącą takie przedsiębiorstwa jak przetwórnice i podobne. Wytyczone w 1964 roku zadania trudno było realizować ponieważ centralistyczne nawyki całego naszego aparatu nie zostawiały inicjatywy samym Kółkom. A to jest koniecznym warunkiem ich rozwoju i spełnienia przez nich zadań. Zadania Kółek nie dadzą się z góry ściśle określić ponieważ nie ma dwóch wsi, które znajdowałyby się w takiej samej sytuacji i miały takie same potrzeby i możliwości.

43. *Czy mechanizacja rolnictwa jest najważniejszym zadaniem?*

— Niewątpliwie tak. Bez mechanizacji nie może być rozwiniętego, stojącego na wysokim poziomie rolnictwa. Mechanizacja jest konieczna nie tylko po to aby ulżyć pracy rolnika, zmniejszyć ilość wykonywanych ręcznie, ale i po to aby podnieść wydajność jego pracy, to znaczy zwiększyć jego dochód. Jesteśmy ciągle w mechanizacji zacofani i szybki wzrost ilości traktorów oraz maszyn do upraw, pielęgnacji i zbioru jest zadaniem ważnym i pilnym. Tym bardziej, że w wielu rejonach kraju już daje się odczuwać brak rąk w rolnictwie.

44. *Czy mechanizacja oznacza tylko większą ilość traktorów?*

— Nie tylko. Nasze zacofanie widać również w zastosowaniu energii elektrycznej. Elektryfikacja wsi, która zrobiła duże postępy, ciągle oznacza głównie żarówkę do oświetlenia (ewentualnie radio czy telewizor). Bardzo słabe jest jeszcze zastosowanie energii elektrycznej w gospodarstwie — toteż użycie energii elektrycznej na naszej wsi wynosi ok. 99 kWh na głowę, podczas, gdy w Anglii — 146, a w NRF — 256.

45. *Czy wszędzie mechanizacja przy pomocy traktora jest najważniejsza? Jakie mogą być pilniejsze?*

— Nie wszędzie. W rejonach o rozdrobnionych gospodarstwach i stosunkowo znacznych nadwyżkach ludności rolniczej (a takich jest w Polsce wiele), na pewno nie traktor jest najpilniejszą potrzebą. Często do takiej zacofanej wsi trzeba najpierw przeprowadzić drogę, której nie ma, bywa jeszcze, że najpilniejsza jest elektryfikacja, w niektórych najpilniejsze jest doprowadzenie wody, bywa często, że najpilniejsza jest pomoc budowlana itd. Podnoszenie gospodarczego poziomu wsi jest procesem „organicznym” i wymaga równoczesnego zaspokojenia wielu potrzeb. Zaspokojenie tylko jednej nie daje najczęściej rezultatu i jest marnowaniem pieniędzy. Dla przykładu: państwo łoży wielkie sumy na meliorację gruntów. Ale jest wiele przypadków melioracji we wsiach, które tej inwestycji nie mogą wykorzystać — wsiach, do których nie ma drogi, jeszcze nie zelektryfikowanych, wsiach, które mają potrzeby o wiele pilniejsze, aby się wydzwignąć z zacofania pomijając, że wiele melioracji jest źle przeprowadzonych. Takie melioracje nic wsi nie pomogą, a wyłożone pieniądze można uważać za zmarnowane.

46. *Czy słuszne było przesunięcie traktorów z Kótek do baz międzykółkowych?*

— Przesunięcie traktorów do baz międzykółkowych zostało spowodowane głównie słabością organizacyjną Kótek, które źle sobie radziły z administrowaniem posiadanym sprzętem. W zasadzie jednak było to posunięcie niesłuszne, ponieważ traktor winien być jak najbliżej gospodarstwa. W miarę rozwoju mechanizacji rolnictwa nie osobny traktorzysta, ale większość rolników musi się umieć posługiwać traktorem. Ponadto traktor w posiadaniu Kółka winien służyć nie tylko do uprawy ziemi i do sprzętu, ale również być środkiem transportu, który pomógłby rozwiązać wiele spraw związanych z zaopatrzeniem wsi i zbytem produktów.

47. *Jakie znaczenie ma Fundusz Rozwoju Rolnictwa?*

— F.R.R. powstał ze zwrotu chłopom różnicy między ceną dostaw obowiązkowych a ceną rynkową. Stworzenie tego funduszu było pomysłem bardzo dobrym. Jest to forma przymusowych oszczędności, które wieś wykorzystuje dla zaspokojenia swoich ogólnych potrzeb.

48. *Jak należy wykorzystać F.R.R.?*

— Użytkowanie F.R.R. pojęte zostało zbyt jednostronnie — tylko, czy głównie na mechanizację. Tymczasem, jak wiadomo, nie wszędzie mechanizacja jest pierwszą i najpilniejszą potrzebą, a nigdy nie jest potrzebą jedyną. To wąskie i sztywne zapozowanie F.R.R. spowodowało, że nie odegrał on dotychczas takiej roli, jaką mógł odegrać. Przepisy o korzystaniu z F.R.R. zmieniono dopiero po długich sporach. Fundusz ten winien być użyty na potrzeby, które dla danej wsi z uwagi na jej ogólną sytuację są najważniejsze. W dużej mierze winien być użyty na te cele, które wiążą się z produkcją, jak budowa przetwórní, magazynów oraz na organizowanie usług dla rolnictwa. Szersze zastosowanie F.R.R. niewątpliwie przyczyni się do ożywienia działalności kótek rolniczych.

49. *Jaki model gospodarstwa chłopskiego można uznać za najwłaściwszy?*

— W naszych warunkach nie może być jednego modelu. Rozwój rolnictwa musi wyjść od istniejącej struktury, która wyznacza trzy główne typy gospodarstw: gospodarstwa małe, z zasady niesamodzielne, które większą lub mniejszą część dochodów czer-

pią z pracy poza rolnictwem; samodzielne gospodarstwa chłopskie oraz wielkoobszarowe gospodarstwa państwowe — PGRy.

50. *Czy nie ma sprzeczności interesów między tymi gospodarstwami?*

— Przeciwnie, każdy z tych typów gospodarstw winien spełniać odrębne zadania a wzajemna współpraca służyć winna podnoszeniu poziomu naszego rolnictwa. Wykazuje to rola, jaką w stosunku do gospodarstw chłopskich już dziś odgrywają PGRy jako bazy nasienne, hodowla zarodowa itd.

51. *Czy gospodarstwa małe, niesamodzielne, mają szansę istnienia?*

— Zjawisko chłopo-robotników czy robotników-chłopów, jak wykazuje doświadczenie również krajów wysoko rozwiniętych, nie jest bynajmniej przejściowe, lecz ma tendencję rozwoju. Takie niesamodzielne gospodarstwa, w miarę posiadania siły roboczej, specjalizują się w dziedzinach pracochłonnych np. w pobliżu ośrodków miejskich w warzywnictwie i podobnych dziedzinach. W hodowli i uprawach specjalnych nawet małe gospodarstwa mogą się usamodzielniać.

52. *Czy istnieją jeszcze niewykorzystane możliwości zwiększenia dochodów wsi?*

— Na wielu obszarach kraju istnieją. Takim niewykorzystanym źródłem — np. dla najbiedniejszych rejonów podgórskich — jest turystyka i wczasy. Istnieje w tej dziedzinie rosnące zapotrzebowanie. Niestety obecne warunki mieszkaniowe w tych rejonach uniemożliwiają wsi spełnianie tych zadań.

53. *Jaki jest najważniejszy warunek rozwoju gospodarstw chłopskich?*

— Aby poziom naszego rolnictwa mógł się podnieść a gospodarstwa chłopskie rozwijać, musi być spełniony jeden naczelny warunek: trzeba jasno wytyczyć drogę, po której idziemy, aby chłop-rolnik miał pewność, że nowy zwrot naszej polityki nie obróci w niwecz jego wysiłków i nakładów, aby młodzież wiejska mogła widzieć dla siebie perspektywę nie tylko w ucieczce do miasta, ale również widziała dla siebie miejsce w nowocześnie zorganizowanej wsi.

54. *Jaka jest perspektywa indywidualnych gospodarstw chłopskich?*

— W dalszym rozwoju, kiedy mechanizacja naszego rolnictwa przybierze szersze rozmiary, najpewniej chłopi sami poczują konieczność przechodzenia do różnych form gospodarowania zespołowego.

55. *Dlaczego?*

— Ponieważ jedno gospodarstwo, nawet większe nie udźwignie ciężaru nakładów, jakich wymaga nowoczesne rolnictwo. W jednych przypadkach może to przybierać formę rozszerzenia usług kółka rolniczego, w innych może prowadzić do tworzenia zespołów kilku gospodarstw, jak robią to obecnie chłopi duńscy czy francuscy.

56. *Gdy kilku chłopów chce wspólnie gospodarzyć, np. wspólnie zakupić i użytkować maszyny — czy takie inicjatywy są słuszne?*

— Inicjatywy takie należy popierać. Droga do wspólnego gospodarowania prowadzi przez różne próby i formy częściowe. Chłopi-rolnicy muszą się nauczyć trudniej sztuki wspólnego gospodarowania, muszą przezwyciężyć nieufność, muszą spojrzeć na to gospodarskimi oczyma.

57. *Jakich błędów należy unikać przy wszelkich próbach zespołowego gospodarowania?*

— Doświadczenie wskazuje, że dwa błędy są najniebezpieczniejsze. Główny błąd polegał na tym, że przejście do spółdzielni produkcyjnych traktowano jako posunięcie polityczne zamiast jako próbę organizowania gospodarki rolnej. Organizowanie gospodarki musi się liczyć z istniejącym stanem, przechodzić przez fazy pośrednie i przystosować formy organizacyjne do możliwości i potrzeb tej gospodarki, a nie do wymyślonych przy biurku statutów.

58. *Na czym polegał drugi błąd?*

— Gospodarowanie zespołowe nie może polegać na tym, że rolnicy czują się na wspólnej gospodarce jak robotnicy najemni, w gruncie rzeczy nie ponoszący za nią odpowiedzialności. Nie

może być rozdziału na „wspólne” i „własne” (na działce przyzagrodowej). Tylko takie formy zespołowego gospodarowania będą skuteczne, w których niezbędna praca dodatkowa rolnika i jego osobista troska będą miały zastosowanie w całej gospodarce a nie tylko na własnej działce. Taką formę mają chłopskie zespoły w Danii, zbliżone do tego formy istnieją w NRD i one właśnie dają dobre rezultaty.

59. Czego jeszcze należy unikać przy organizowaniu gospodarstwa zespołowego?

— Przymusu. To jest grzech pierworodny naszej spółdzielczości, przed którym tak bardzo ostrzegał Lenin.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
1. Zagadki teorii i bezdroża praktyki	11
2. Zagadkowa zmiana kierunku	12
3. Ekonomiczna tajemnica gospodarstwa rodzinnego	14
4. Nieporozumienie socjalistycznej przebudowy rolnictwa	15
5. Dokąd zdąży rolnictwo?	22
6. Sprzeczności polityki rolnej po 1956 roku	26
7. Kwadratura kółek	32
8. Co robić?	36
KRÓTKI PRZEGLĄD SPRAW ROLNICTWA I WSI	
(Katechizm w pytaniach i odpowiedziach)	43



SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 *O kulcie jednostki i jego następstwach* (1 F)
- Nr 2 *Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956.* (1 F)
- Nr 3 *Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha* (wyczerpane)
- Nr 4 *Warszawa-Kijów* (1 F)

W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Nr 5 *Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista”* (8 F)
- Nr 6 *Kultura Masowa* — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
- Nr 7 Wiktor Sukiennicki: *Kolumbowy Błąd* — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
- Nr 9 Adam Ciołkosz: *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska* (15 F)
- Nr 10 Andrzej Stawar: *Pisma ostatnie* (wyczerpane)
- Nr 11 *Sześć lat temu...* (Kulisy polskiego Października) (10 F)
- Nr 12 Witold Jedlicki: *Klub Krzywego Koła* (10 F)
- Nr 13 Wiktor Sukiennicki: *Biała księga* (12,75 F)
- Nr 14 January Grzędziński: *Maj 1926* (9 F)
- Nr 15 *Dialog polsko-niemiecki* (6 F)
- Nr 16 *Sąd idzie!* Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela (7,50 F)
- Nr 17 J. Kuroń i K. Modzelewski: *List Otwarty do Partii* (7 F)
- Nr 18 *Schizmy* (7 F)
- Nr 19 Alicja Zawadzka-Wetz: *Refleksje pewnego życia* (16,50 F)
- Nr 20 Wiktor Sukiennicki: *Legenda i Rzeczywistość* (9 F)
- Nr 21 Leon Mitkiewicz: *Z generałem Sikorskim na obczyźnie* (23 F)
- Nr 22 Julian Kułski: *Stefan Starzyński* (12 F)
- Nr 23 Andrzej Sacharow: *Rozmyślania* (4 F)
- Nr 24 Eugenio Reale: *Raporty. Polska 1945-1946* (18,50 F)
- Nr 25 *Wydarzenia marcowe 1968* (15 F)
- Nr 26 *Ukraina 1956-1968* (18,50 F)
- Nr 27 *Polskie przedwiośnie* (15 F)
- Nr 28 *Komunizm z ludzką twarzą* (10 F)
- Nr 29 Władysław Bieńkowski: *Motory i Hamulce Socjalizmu* (12 F)
- Nr 30 *Znasz-Li ten kraj?* (24 F)
- Nr 31 Andrzej Amalik: *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?* (10 F)

**ACHEVE D'IMPRIMER
LE 12 OCTOBRE 1970
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON
PARIS (XVIII^e)**

Dépôt légal : 4^e trim. 1970

Odkwaszone

.....1.9-09-2009.....

B.N. Pow
1287

Nr 32

Cena 9 F. (dol. 2,00; 16 sh.)